

300,

53 92 u



Dr. FELIKS KONECZNY.

Nr 1/36

CZESKIE a POLSKIE prawa historyczne do Cieszyńskiego.



CIESZYN.
Z Drukarni „Dziedzictwa”.
1920.

Dr. FELIKS KONECZNY.

CZESKIE a POLSKIE prawa historyczne do Cieszyńskiego.



CIĘSZYN.

Z Drukarni „Dziedzictwa”.

1920.

1. Tło sporu obecnego.

Od kilku miesięcy zajęta jest opinia publiczna całej Polski sprawą z geografii politycznej, a mianowicie zagadnieniem, gdzie winna być według słuszności granica polsko-czeska w Księstwie Cieszyńskim? Bogu dzięki, iżeśmy nareszcie doszli do tego, że możemy mieć kłopoty o granice polskiego państwa. Ciężkie to i przykre kłopoty, ale chwała Bogu, że one już są. Żadne państwo, choćby najpotężniejsze, nie obejdzie się bez kłopotów; cała historia polska składa się z nieustannych kłopotów państwowych i nie mogło być inaczej, bo tylko w grobie troski niema. Co żywe, to zawsze obarczone bywa troskami i kłopotami.

My po rozbiorach, acz utraciwszy byt państwowy, nie przestaliśmy żyć jako naród, — to też braliśmy na siebie bez wahania kłopoty narodowe, a nawet rozszerzaliśmy ich obszar. Polska niepodległa zapomniała pod koniec o Śląsku, o krainach na południu Karpat, a Mazurach pruskich, a po rozbiorach, wśród najtrudniejszych warunków męczeńskiej prawdziwie walki o byt narodowy, zebraliśmy w sobie tyle siły, ażeby odzyskiwać obszary narodowe, uważane już za stracone. Sprawdziło się na nas, że przez ćwiczenie wyrabiają się siły nie tylko fizyczne. Walcząc z rusyfikacją i z germanizacją, zaprawialiśmy się do walki narodowej i stawaliśmy się coraz silniejszymi, dzięki czemu mogliśmy zająć się kresami, odrabiając stare zaniedbania poprzednich pokoleń. Co żywe, to rozwija się nieustannie, a przywracanie polskości naszym kresom stanowiło właśnie dowód, żeśmy zdolni do rozwoju, że więc naród polski żył, że był pełen siły żywotnej, chociaż nie było polskiego państwa.

Sprawa cieszyńska stanowi część sprawy śląskiej, którą dzieliły pomiędzy sobą zabory. Śląskiem, pod panowaniem pruskim pozostającym, zajmowała się najbardziej Kongresówka, podczas gdy Cieszyńskim zajęła się mocniej dopiero w obecnym pokoleniu. Cieszyńskie stanowiło z natury rzeczy troskę o przedmiot starań głównie zaboru austriackiego, t. zw. Galicyi. Uczni i publicyści zajmowali się też oddawna kwestyą granicy polsko-czeskiej na obszarze Księstwa Cieszyńskiego, granicy narodowej, etnograficznej. Dokonywano wielu badań na miejscu, głównie ze stanowiska językowego, i ostatecznie, na kilkanaście jeszcze lat przed wojną, przekonano się dowodnie, że całe niemal księstwo Cieszyńskie jest ziemią niewątpliwie polską, z wyjątkiem powiatu frydeckiego, który stanowi zaledwie nieznaczny skrawek tej krainy od strony południowo-zachodniej, a którego ludność można uznać za czeską.

Do takiego samego wyniku doszli także uczeni czescy, którzy badali tę sprawę jak najskrupulatniej i nie kwapili się bynajmniej z przyznaniem słuszności polskiemu zapatrywaniu. A jednak prawda była tak wyraźną, iż nareszcie przestano się sprzeczać o nią. Można przytoczyć fakt wielce znamienity: W r. 1908. praskie wydawnictwo »Narodnich Listów«, największego czeskiego dziennika (a nawiasem mówiąc, wcale nie polonofilskiego), »Mapę ziem Korony czeskiej«, jako dodatek do swego Kalendarza; chodziło o mapę dla celów patriotycznej propagandy czeskiej. Otóż na tej mapie czeskim kolorem znaczony jest mało co więcej, jak powiat frydecki; kolor polski sięga znacznie na zachód od Cieszyna. Cała linia kolejowa z Bogumina do południowej granicy Księstwa za Jabłonkowem (część kolei żelaznej t. zw. bogumińsko-koszyckiej) znajduje się tam na obszarze polskim; etnograficzny zasięg polski obejmuje na tej mapie okolice Jaworowego (najwyższy szczyt w górach pomiędzy rzekami Olzą a Morawką), poczem ku północy stanowi granicę narodów tylko górny bieg rzeki Stonawki, podczas gdy bieg średni znaczony jest polskim kolorem; do polskiego obszaru wrysowane są Karwina, Dąbrowa, Orłowa, Rychwałd. Takie było przekonanie czeskiej publicystyki, czeskich działaczy w dziedzinie narodowego uświadamiania szerszych warstw, przekonanie, oparte na studyach czeskich uczonych. Najlepszy wśród czeskich uczonych znawca stosunków etnograficznych, *Dr. Lubor Niederle*, słynny na całą Europę autor »Starożytności słowiańskich« (wtedy Szafarzik), w drugim wydaniu swej etnograficznej mapy Słowiańszczyzny (»Národopisná mapa Slovanstva«), dołączonem do dzieła zbiorowego »Slovanstvo« (wydane w Pradze 1912. r. pod egidą Dra Karola Krámařa i z jego przedmową), oznacza wyraźnie kolorem polskim całe również niemal Księstwo Cieszyńskie, tak, iż Cieszyn znajduje się daleko na wschód od granicy etnograficznej, a na północy Bogumina do polskiego należy obszar.

Zgodność poglądów stawała się coraz większą i chodziło już tylko o to, jak określić przynależność 4—6 gmin na samem pograniczu czesko polskim. Walki i spory ostatnich lat przed wojną toczyły się właściwie już tylko o cztery wsie: Błędowice, Łazy, Średnią i Dolną Suchą. Poważni działacze ograniczali coraz bardziej teren swych wątpliwości co do przynależności narodowej gmin pogranicza etnograficznego.

Kiedy po wielkiej wojnie powszechnej Polska i Czechy odyskały niepodległość, badania owych lat poprzednich nabrały odrazu znaczenia praktycznego. Na pytanie, gdzie stanowić granicę państw, odpowiedź była prosta: co czeskie, do Czech, a co polskie, do Polski. Mogły istnieć wątpliwości tylko co do owych czterech (dla niektórych sześciu, a dla największych malkontentów siedmiu) gmin, o które trwał jeszcze spór między lingwistami, etnografami i działaczami politycznymi. Czas nagiął, Austria rozpadała się w oczach z początkiem listopada 1918. r., trzeba było ustanowić nowe władze czeskie i polskie, trzeba to było zrobić prędko, choćby dla porządku publicznego, wymagającego istnienia jakichś władz. Zawarto wtenczas pomiędzy polskim a czeskim Komitetem Narodowym w Paryżu umowę, przyjętą też dnia 5. listopada 1918. r. przez władze obojga

narodów w Cieszyńskim, mianowicie przez polską Radę Narodową w Cieszynie i przez czeski »Národní Výbor« w Polskiej Ostrawie. Umowę zawarto na podstawie *uti possidetis*: niech każdy zatrzyma to, co ma w tej chwili, t. j. postanowiono, że gminy, które miały wówczas czeskie zarządy gminne, przechodzą pod władzę i administrację czeskiego »Výboru«, posiadające zaś polskie zarządy gminne będą podlegały polskiej Radzie, a przez nią państwu polskiemu. Kilka tłumnych, doprawdy olbrzymich wieców ludowych, urządzonych w Karwinie, w Orłowej, w Cieszynie i t. d., oświadczyło się jasno i poprostu za przynależnością do Polski. Co do poczucia narodowego tych stron, nie miał zresztą już oddawna nikt wątpliwości.

Podczas samej wojny odbył polski obszar Księstwa rodzaj głosowania, a rodzaj jak najwymowniejszy, w kwestyi, do jakiego państwa pragnie należeć po wojnie: było to głosowanie, podpisywane krwią własną, utoczoną dobrowolnie, świadomie i umyślnie, w wyraźnym celu poparcia państwowości polskiej. To śląski oddział w legionach polskich. Ludność polska Księstwa złożyła fundusz na rzecz legionów, wystawiła i zaopatrzyła we wszystko potrzebne osobny oddział z 500 legionistów, *samych Ślązaków z Cieszyńskiego*. Walcząc mężnie, zyskując uznanie i pochwały wojenne, nie oszczędzając krwi swej w potrzebie nie śląskiej, lecz wyraźnie ogólnopolskiej, łączyli oni na nowo Cieszyńskie z Polską nierozzerwalnym związkiem krwi.

Żaden Czech nie mógł przypuszczać, że polska Rada Narodowa w Cieszynie będzie prowadziła administrację na rzecz państwa czeskiego. Rada odrazu, od pierwszej chwili uznała rząd polski w Warszawie i ogłosiła Księstwo częścią państwa polskiego aż po linię, oznaczoną w porozumieniu z »Výborem«. Czeski »Výbor« wiedział doskonale, że zawiera umowę z ekspozyturą rządu polskiego, umowę o granicę państwa czeskiego i polskiego. Jak każda umowa, tak też i ta mogła być zmienioną, lecz oczywiście *tylko za obopólną zgodą*. Zmienić tę umowę miały prawo tylko rządy państwa czeskiego i polskiego, w Pradze i w Warszawie, za pośrednictwem obopólnych ministerstw spraw zagranicznych lub wyznaczonych przez nie organów, a nowa umowa musiałaby być potwierdzoną przez sejmy obydwóch republik.

Toć-to rzecz arcyprosta, że porządny człowiek trzyma się umowy i dotrzymuje jej, póki *druga strona* nie przystanie na zmiany w umowie. Zmieniać umowę jednostronnie — toć absurd logiczny i... etyczny: gdyby to było dopuszczalnem, żadna umowa nie miałaby najmniejszej wartości, bo silniejszy zmieniłby ją, jak jemu dogodniej. Taka zmienność warunków umowy, bez pytania i zgody strony drugiej, to nic innego, jak stare niemieckie »prawo pięści« i bismarkowskie hasło »(szczerze przynajmniej) »siły przed prawem«, pozwalające robić temu, kto do rabunku zręczniejszy, kto mniej sumienny, co mu się żywnie podoba.

Tak się jakoś złożyły okoliczności, że w sam raz w ostatnich latach przed wojną zapanował w Polsce prad czechofilski, jak nigdy przedtem; przyjaźń z Czechami stała się polskim dogmatem politycznym. To też przyjęto do wiadomości umowę, zawartą pomiędzy Radą a »Výborem«, jako rzecz całkiem prostą i zrozumiałą, a wielce pożą-

daną. Uważano, że zbliża się wyznaczona chwila współpracownictwa dziejowego czesko-polskiego.

Rozumiano, że umowa będzie obowiązywała w brzmieniu, umówionem d. 5. listopada 1918. r. aż do całkowitego ukonstytuowania się obojga państw, t. j. do ostatecznego zawarcia pokoju i zlikwidowania wojny, poczem rządy praski i warszawski zajmą się szczegółowem a stałem wytyczeniem granicy na obszarze Cieszyńskiego.

Wiadomo, że Austria ostatnim ruchem swej zdradzieckiej ręki wycofała z Galicyi wschodniej polskie pulki, a rzuciła »Ukraińców« na Polaków; wiadomo, że wojskiem »ukraińskiem« kierowali niemieccy oficerowie z Austrii i z Prus; zawrzała wojna z hajdamaczną, a równocześnie Prusacy rzucili się na Wielkopolskę, rosyjscy zaś bolszewicy ruszali na prowincye wschodnie, głosząc jawnie, że idą na Warszawę, żeby podać rękę niemieckim »spartakowcom«. Zdawało się, że grozi Polsce jeszcze nie zorganizowanej państwowo nowy »potop« z kilku stron, jak za Jana Kazimierza. W Pradze nieinaczej też rozumiano tę sytuację. Na rozmaitych zebraniach publicznych i w prasie czeskiej nierzadko zajmowano się kwestyą, czy niepodległość Polski da się utrzymać, rozwiązując to zagadnienie zawsze negatywnie, przyczem zapisać warto, że w całych Czechach nie podniósł się przy takich sposobnościach ani jeden głos, że w razie, gdyby Polska była zagrożoną, Czechy winniły jej udzielić pomocy. Od wschodu zaś zaczęły dochodzić nas wieści, że w wojsku »ukraińskiem« znajdują się Czesi, że w rozmaitych wydarzeniach, dla nas niekorzystnych, brał udział ten i ów Czech, poczem gruchnęła wieść gorsza, że sfery rządowe w Pradze wyobrażają sobie, że część Galicyi środkowej mogłaby być wieloną do państwa czeskiego (okręg t. zw. Łemków), cała zaś wschodnia mogłaby wejść w bliższy prawno-państwowy związek z Czechami i t. p., co równałoby się osaczeniu nas przez czeski kordon, dokonywujący naprędce nowego podziału ledwie zmarłychwstającej Polski... Odpierano te wieści zrazu z oburzeniem, z politowaniem nieledwie nad głupotą tych, którzy je przynosili. Nastrój bowiem czechofilski górował nad całym naszym życiem publicznym.

Nagle wieść nowa: jakoby dnia 23. stycznia 1919. r. Czesi urządzili napad na Cieszyn i że idą dalej na wschód. Kiedy nazajutrz nie można już było wątpić, że Cieszyn zagrabil, przypuszczano jeszcze, że to jakieś »nieporozumienie«, jakiś ruch wojskowy chwilowy, i... czekano na wyjaśnienie. Dopiero po kilku dniach, kiedy Czesi nie szczędzili dowodów, i to mocnych, swej nieprzyjaźni, uwierzono nareszcie w to, co się stało.

Czesi urządzili najazd na Polskę *bez wypowiedzenia wojny*, korzystając z naszego czechofilstwa, które sprawiało, że nie mogliśmy nawet przypuścić, iżby się z tej strony, od strony czeskiej, należało mieć na baczności. Kiedy wrogowie toczyli z nas na wszystkie strony krew, kiedy huczał koło nas »potop« krwawy, wtedy Czesi z tyłu cichaczem wbili nam w grzbiet nóż.

Oto tło obecnego sporu czesko-polskiego w Cieszyńskim, do którego to obszaru ogranicza się niniejsza broszura. Stwierdzamy z całym naciskiem, że spór wybuchł w formie zaognionej (wszak-to faktycznie wojna!), wtedy, kiedy uważaliśmy, że wszelkim sporom będzie

położony koniec ze względu na postępowe zasady życia międzynarodowego w nowym okresie historycznym, w który należy wkroczyć, strzepnąwszy z obuwia pył, pochodzący z krętych dróg poprzedniego okresu, kiedy polityka polegała na gwałcie i zdradzie.

Do braterstwa narodów wyciągaliśmy nieraz ręce; czyż nam nowina walczyć »za naszą i waszą wolność«? Teraz zaś, po upadku trzech państw zbójckich, zdawało się, że jednak zbliżymy się do ideału braterstwa narodów, a pierwszym do tego krokiem miało być braterstwo czesko-polskie. Ileż planów dalekich a górnych snuto na podstawie tego... marzenia! Dnia 23. stycznia 1919. r. nauczyl nas Czesi, że to tylko próżne marzenia. A więc dbajmy tylko o siebie, — a Czesi niech sobie potem kiedyś dają radę bez Polski!

2. Reakcyjność czeskiego prawa historycznego.

Sami Czesi przyznają oddawna, że Cieszyńskie jest w ogromnej większości krajem etnograficznie polskim, lecz wysuwają przeciw nam swoje »prawo historyczne, iż księstwo to należało do korony czeskiej. Czyż jednak sama dawniejsza przynależność do jakiegoś państwa stanowi argument? W takim razie każdy zabór wytwarza... nowe prawo historyczne. Ażebymy uniknąć tej konsekwencji, niema innej rady, jak przyjąć za zasadę, że prawo historyczne, t. j. fakt przynależności w przeszłości do jakiegoś państwa, natenczas tylko posiada wartość, jeżeli przynależność ta usprawiedliwić się da innemi względami, a nie samymi tylko »historycznymi«. Inaczej bowiem możnaby wywodzić, że Czechy należały do Rzeszy Niemieckiej, a więc nie mają prawa nie należeć do niej. Alzacya i Lotaryngia musiałaby także pozostać przy Niemczech, bo czyż kto zaprzeczy, że do Niemiec należały? W takim razie znaczna część Węgier powinna być może wracać pod panowanie... tureckie? Ugrzązłszy po doktrynersku w »prawie historycznym, trudno byłoby zdecydować się, czy przywrócenie niepodległej Polski jest powrotem do prawa historycznego, czy też złamaniem prawa historycznego pruskiego, austriackiego i rosyjskiego.

Nie wszystko, co się działo w przeszłości, o ile chodzi o granice państwowe, nie wszystko, co do historii należy, jest »prawem historycznym«, bo może właśnie być najgorszym historycznym bezprawiem.

Wszelkie prawo historyczne opiera się właściwie na jakimś prawie innem: na prawie etnograficznem (państwa narodowego), dynastycznem czyli legitymizmie monarszym, na prawie samostanowienia społeczeństwa (federacya dobrowolna), lub na prawie zaboru (prawo wojenne). Prawa historycznego czystego niema przykładu w historii.

Prawo »historyczne« nadchodzi dopiero potem, gdy sam fakt już się odleżał, a czyż można nabywać do czegoś prawa wstecz? Ileż trzeba lat, żeby jakieś prawo (n. p. wojenne prawo zaboru) stało się »prawem historycznym«?

Jeżeli upływ pewnego dłuższego czasu (dajmy na to lat stu) zamienia wszelkie prawo w »historyczne«, w takim razie prosty wniosek, że z rozmaitych praw historycznych to lepsze, które starsze

Nauka czeska sama uznaje, że Cieszyńskie najpierw należało do Polski, a potem do Czech. A więc jakżeż może być czeskie prawo lepsze od polskiego? Dlatego, że nowsze? W takim jednak razie jeszcze nowszym od czeskiego jest prawo historyczne Habsburgów i należy Cieszyńskie pozostawić w spokoju arcyksięciu Fryderykowi i jego dziedzicom. Zapomnieli Czesi odjąć mu »lenno« czeskie, a więc ma on wszelkie prawo wołać o swoje »prawo historyczne«.

Albo trzeba ustanowić jakieś prawidło, orzekające, od jakiego czasu i do jakiego czynu mamy uznawać prawo historyczne, albo dać temu zupełnie spokój. Ale nikt nie wymyśli na to rady, że wgłębianie się w prawo historyczne zawsze prowadzić będzie do absurdu.

Skoro jednak wojują z nami tem prawem, musimy wejść na to boisko. My powołujemy się w Cieszyńskim na prawo etnograficzne, ale skoro Czesi tylko czasem i gdzieindziej to prawo uznają, a tu chcą walczyć tylko prawem historycznem, — toć my i taki pojedynek przyjąć możemy.

W obszarach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego powołujemy się na dobrowolnie zawartą unię, czyli federacyę, a więc stosujemy prawo samostanowienia, w księstwie dawnem Halickiem na toż samo, bo dobrowolnie przyzwano tam Piastów w r. 1324. (nie zaś dopiero w 1340.), dobrowolnie proszono o zaprowadzenie prawa polskiego, a zresztą kraj ten był pierwotnie polskim i dopiero po najeździe tatarskim otrzymał zaludnienie mieszane; mamy tedy częściowo za sobą i zasadę etnograficzną od zarania historii po dzień dzisiejszy, boć żyje tam półtora miliona Polaków. My, Polacy, nie powołujemy się nigdzie na samo »prawo historyczne« bez innych argumentów.

Przyjrzyjmy się bliżej, jakiego rodzaju jest to czeskie prawo historyczne, na czem ono właściwie polega.

Kiedy Polska z dzielnic książęcych zrastała się na nowo pod królami Przemysławem (koronowanym 1295. r.) i pod Władysławem Niezłomnym, zwanym Łokietkiem (koronowany 1320), wystąpili przeciw nam Krzyżacy i czeska dynastia Przemysłidów. Dwaj ostatni Przemysłidzi, Wacław II. i Wacław III., ubiegli Łokietka do korony. Wacław II. panował nad Polską w latach 1300—1305, a syn jego śpieszył objąć po ojcu spadek polski, lecz zginął z ręki skrytobójczej w drodze, w Ołomuńcu, w r. 1306.

Rządy czeskie pozostawiły po sobie w kronikach polskich pamięć jak najgorszą, ale to nie należy do rzeczy tutaj. Chodzi nam o to: *jakim prawem* oni w Polsce panowali?

Oto wdowa po wielkim księciu krakowskim Leszku Czarnym (zmarłym w r. 1288.) Gryfina wystąpiła niespodzianie, w dwa przeszło lata po śmierci męża, z twierdzeniem, jakoby mąż zapisał był jej księstwo Krakowskie i Sandomierskie, ona zaś przelewa ten zapis na króla czeskiego. Atoli według prawa polskiego ani Leszek Czarny nie miał prawa robić z ziemi polskiej darowizny testamentowej na rzecz czyjąkolwiek, ani tem mniej Gryfina nie miała prawa frymarczyć takim zapisem, gdyby był istniał w rzeczywistości i gdyby nawet był ważny. W ten sposób można było według pojęć polskich i polskich praw postępować z prywatnym majątkiem, a nie z państwem, nie z ludnością kraju. Według czeskich pojęć państwo mogło całkiem

prawnie przechodzić z rąk do rąk na zasadzie umów między monarchami. Wszystkie takie umowy, nawet o czeski własny tron, oni przyjmowali i stosowali się do nich. Kiedy bowiem ze śmiercią Władysława III. wygasła ich narodowa dynastia Przemyślidów, nie wybrali oni sobie sami dynastii nowej według własnego uznania, ale dopuścili, że o koronę czeską odbywała się frymarka sąsiednich dynastii, aż nakoniec wzięła górę i tron czeski zagarnęła na stałe dynastia luksemburska, przedtem Czechom zgoła nieznana i z Czechami żadnego nie mająca związku.

Luksemburska dynastia wyszła z księstwa Luksemburga, niedużego kraiku na granicy francuskiej, gdzie posiadała dziedziczną godność hrabiowską. Jeden z członków tej dynastii, zostawszy arcybiskupem trewirskim w sąsiednich Niemczech, przeprowadził wybór brata swego na tron niemiecki, syn zaś tego niemieckiego władcy (Henryka VIII.), Jan Luksemburski, został szczęśliwie królem czeskim i jeszcze chciał być polskim. Rozumowano bowiem tak: skoro Wacław II. był królem polskim, tedy miał dziedziczne prawo do polskiej korony każdy, kto jest dziedzicem Wacława, nie tylko jego syn, ale każdy następca na tronie czeskim, zwłaszcza, jeżeli się może wykazać jakimś powinowactwem. A że dynastie łączą się tylko pomiędzy sobą, więc i powinowactwo zawsze się znalazło, tem bardziej, że często zawierano małżeństwa umyślne do takich celów »dziedziczenia« krajów i narodów.

Luksemburgowie wystąpili też z uroszczeniami do tronu polskiego przeciwko Władysławowi Niezłomnemu (Łokietkowi), a potem przeciw jego synowi Kazimierzowi Wielkiemu. Nie tylko tytułowali się uporczywie królami polskimi, ale zrywali się z innymi dynastiami przeciw Polsce, żeby zdobyć polską koronę. Byle rozszerzać swoje panowanie, bez żadnego a żadnego wyższego celu, nie troszcząc się o życzenia i potrzeby narodów.

Takiemu dynastie obojętnem było, jaki tron uda mu się schwycić. Dynastowie nie poczuli się do żadnej narodowości i nie krępowali się też żadną, byle tylko być królami. Wszystko im było jedno, gdzie i nad kim panują, byle panować. Habsburgowie ze Szwajcaryi przeszli do Austrii, następnie do Czech, do Węgier, potem do Niderlandów i do Hiszpanii, a do tego wszystkiego czynili jeszcze później starania o tron polski, — i byli przytem cesarzami niemieckimi, a jeszcze nadto posiadali kilka księstw we Włoszech. Czemżeż więc byli Habsburgowie, jakiej narodowości? Niemcami, Węgrami, Holendrami, Hiszpanami, czy Czechami, a może Włochami? A Luksemburczycy czy byli Francuzami, Niemcami, czy Czechami? Podobnież było w licznych państwach europejskich, które zamieniły się na *państwa dynastyczne*.

Tylko w Polsce powstało państwo narodowe i utrzymało się, chociaż wszędzie dookoła były państwa dynastyczne. Kiedy zabrakło na tronie polskim Piastów, nie utrzymała się żadna obca dynastia, wdzierająca się na tron intrygami i przemocą (jak to uczynił Ludwik węgierski, który zyskał przydomek »ojczyzna Polski«), ale tron dostał się dynastii, jaką sami powołaliśmy sobie na tron z własnej ochoty i z własnego politycznego wyrachowania: Jagiellonom. Ci utrzymali się na tronie, bo pozyskali serca narodu i stali się drugą po Piastach

narodową naszą dynastją. Nie panowali bynajmniej przez dziedziczenie tronu; każdy z Jagiellonów był z osobna na tron polski wybierany.

Nasze dynastje panowały nad naszymi przodkami z ich woli, bo naród sam tak postanowił, a więc nie na zasadzie dynastycznego prawa, lecz na zasadzie samostanowienia narodu o sobie. Luksemburgowie czescy panowali bez pytania Czechów dlatego, że mieli poparcie cesarstwa niemieckiego, a potem po Janie mieli w Czechach wiernych poddanych, bo Czesi uznawali prawo dynastyczne. (Jeden tylko z tej dynastji udał się Czechom: Karol IV., inni zaś stali się prawdziwem nieszczęściem tego narodu).

Jeżeli prawa Luksemburgów do tronu czeskiego dalekie były od sprawiedliwych o prawach narodów pojęć, toć prawa ich rzekome do tronu polskiego były już grubem nadużyciem dynastycznym i niczem więcej. A oto właśnie na takim nadużyciu polega czeskie prawo historyczne do Śląska i do Księstwa Cieszyńskiego.

Król czeski Jan Luksemburczyk wojował z Polską na spółkę z Krzyżakami i z margrabiami brandenburskimi, żeby wypędzić z Polski Łokietka. Przemocą zmusił *niektórych* książąt Śląska i Opolszczyzny, żeby się wyrzekli prawowitego swego zwierzchnika, Władysława Niezłomnego, a uznali jego za króla polskiego. Zmusił ich też do złożenia hołdu zaraz. Podobnie zmusił nawet księcia płockiego, który bardzo gorliwie popierał do korony kandydata narodowego, t. j. Władysława, ale musiał uleść przeważnej sile Luksemburczyka i jego sojuszników. Czyż przez to Płock przestał należeć do Polski, a należał może odtąd do Czech? Nie — bo tu chodziło tylko o to, kogo się uznaje za króla *polskiego*: Władysława, czy Jana? Gdyby się Janowi było w zupełności powiodło, jak niegdyś Waclawowi i gdyby był zasiadł na tronie polskim, byliby musieli złożyć mu hołd wszyscy, którzy tylko byli książętami polskimi. Przez złożenie hołdu Janowi czeskiemu nie zmieniali tedy owi hołdujący książęta państwowej przynależności, lecz zmieniali tylko *osobę króla polskiego*. Najwięcej takich hołdów było w r. 1327., ale zdarzały się i przedtem i potem, a wszystkie niemal tam, gdzie Jan mógł się najbardziej dać we znaki, bo był najbliżej, na Śląsku i w Opolszczyźnie, gdzie pełno było drobiazgu książęcego (około 20 drobnutkich dzielniczek rozrodzonych ogromnie Piastów śląskich).

Władysław Niezłomny (Łokietek) nie dał rady koalicji Czechów, Brandenburgii i Krzyżaków, a chociaż gromił ich nieraz w polu, nie zdołał wytrzymać długiej regularnej wojny, bo kraj był na to za ubogi. Stracił też sporo polskiej ziemi. Ledwie zamknął stary król oczy, już zaraz protestuje Jan Luksemburski przeciw koronacji Kazimierza, syna Władysławowego, zgłaszając znowu swoje uroszczenia do polskiej korony, która należy mu się *prawem dynastycznym*, bo on dziedziczy po takim, który dziedziczył prawa do polskiego tronu znowu po innym, który zapisał tamtemu, a tamten przepisał to na innego, a ten inny odstąpił to prawo jeszcze innemu i tak w kółko aż do rzekomego testamentu Leszka Czarnego. Zupełnie, jak jaki folwark z inwentarzem.

Niewątpliwie moralna wartość państwa polskiego narodowego, wytworzonego przez samo społeczeństwa, była większa; ale Polska była

uboga wówczas, a przy ubóstwie niema siły politycznej, a państwa dynastyczne sąsiednie, czeskie i węgierskie, posiadały bogactwo i siłę. Wogóle Europa podówczas i potem przez długie wieki, a w niektórych stronach aż do naszych czasów, nie znała innych potęg politycznych, jak potęgi dynastyczne. Polska była wyjątkiem.

Kazimierz Wielki, widząc, że Polskę trzeba wprzód zagospodarować, z bogacić i przewidując, że i tak nie da rady koalicji trzech wrogów naraz, chciał się pozbyć przynajmniej walki o tron polski z luksemburskim dynastą. Ugodził się więc w r. 1335. z królem czeskim Janem, że jeżeli zrzeknie się tytułu króla polskiego, Kazimierz ze swej strony zrzeknie się zwierzchnictwa na tymi ksiądzetami dzielnicowymi, którzy już hołd Janowi złożyli (którzy to byli, będzie o tem mowa w dalszym ustępie). Do tych ksiądzet należał też ksiądzę cieszyński. Skoro zaś Jan przestawał już być pretendentem do korony polskiej, hołd tyczył się odtąd króla czeskiego.

Oto jest czeskie prawo historyczne. Jest to czyste prawo dynastyczne i nic więcej. Po Luksemburgach przyszli Habsburgowie, którzy wczoraj jeszcze byli «królami czeskimi» (nawet bez koronacyi) prawem dynastycznym i... prześladowali naród czeski.

Skoro Czesi tak obstarają przy prawie historycznem, niechże pamiętają, że nasze prawo historyczne starsze, bo Cieszyńskie pierwiej podlegało zwierzchnictwu wielkich ksiądzet krakowskich, niż królów czeskich, a jeszcze wcześniej należało do pierwszych naszych Bolesławów, najdawniejszych królów polskich. A prawa tych królów i następców ich, W. ksiądzet krakowskich, to były prawa, wynikające ze stosunków narodowych, etnograficznych, a oparte na woli ludności. Cieszyńskie należało do Piastów, bo do nich należeć chciało, a podlegało potem Luksemburczykom, bo król czeski Jan, stanawszy z wielkiem wojskiem na Śląsku, księcia cieszyńskiego do tego przymusił, ani jego, ani ludności o nic nie pytając. Zwierzchnictwo korony czeskiej było — nikt temu nie przeczy — ale opierało się na przemocy, na gwałcie.

I dlatego, że kiedyś przed 600 laty dopuszczono się w Cieszyńskim przemocy, ma ono dziś należeć do tych, którzy... chcą je również przemocą otrzymać? A choćby nawet ksiądzę cieszyński był dobrowolnie hołd złożył Janowi, więc cóż z tego? Czy to my dziś mamy stosować się do tego, co dynaści stanowili o jakimś kraju przed 600 laty? A cóż dopiero powiedzieć, skoro wiemy, że hołd był wymuszony zbrojnym najściem?

Dynastyczność dała się ludom dosyć już we znaki. Z prawa dynastycznego urosły następnie rządy absolutne i zepchnięcie ludności do stanowiska inwentarza żywego. Państwa stały się posiadłościami dynastów; frymarczyli oni narodami, obcinali kraje, stanowili granice według swego widzimisie, a w końcu posunęli się do tego, że urządzali wiwiskecye na żywym cieie narodów. Dla dynastów było to rzeczą zwyczajną dzielić się narodem. A gdy to dla nich było dogodnem, sprzęgali znów kawałkami kilka narodów razem, tworząc cudaczne kombinacye polityczne. Rozbiory Polski były smutnem zwycięstwem państw dynastycznych nad federacyjno-narodowem, a kiedy dynaści wołali, że Polska pogrążona w anarchii, że trzeba Polskę ubez-

władnić dla ocalenia porządku, rozumieli przez porządek rządu absolutne i prawo dynastyczne, anarchią zaś nazywali konstytucjonalizm. Dynastyczne prawa były najgrubszym bezprawiem, jakie tylko zna historia powszechna. Nareszcie uwolnił się świat od idei dynastycznych, od idei Hohezollernów, Habsburgów, Romanowów, wtem przychodzi Czesi, zbierają okruciny prawa dynastycznego i ogłaszają je za swoje prawo historyczne.

Jeżeli nie mają innego tytułu do Cieszyńskiego, niema się czem chwalić, powołując się na prawo, oparte na idei dynastycznej. Jeżeli bowiem Czesi biorą to na seryo, w takim razie są reakcyonaryuszami; w tym czasie, kiedy lecą drzazgi z resztek tej idei wstecznej, oni zajęci są zbieraniem jej strzępów, próbując ciągnąć z tego zyski.

W dobie republikańskiej Czesi, sami ustanowiwszy sobie republike, odwołują się jednak do prawa dynastycznego, uważając je za więcej warte i mające bardziej decydować, niż prawo samostanowienia narodów. Oni w Cieszyńskim nie chcą plebiscytu, bo... o losie tej krainy zadecydowało już wojsko Jana Luksemburczyka przed 600 laty.

3. Pomyłki z geografii historycznej.

Nietrudno wykazać, że nasze prawo historyczne i starsze i... w lepszym gatunku.

Wskazują Czesi na okoliczność, że już zaraz za pierwszych Piastów bywały spory graniczne o Śląsk i że kraj ten czasem już wówczas Czechom podlegał. Dużo-by o tem mówić; przypuśćmy, że nie tylko chwilowo, ale nawet stale im podlegał, toć cóż to ma mieć do Cieszyńskiego? Gdy mowa o Cieszyńskim, nie potrzebujemy się całkiem troszczyć o najstarsze stosunki czesko-polskie z powodu Śląska, bo Cieszyńskie nie należało wówczas do Śląska, a ówczesny Śląsk jest w całkiem innej stronie.

Wojny czesko-polskie, czeskie najazdy na Polskę, odbywające się przez Śląsk i tamtędy zmierzające do Poznania (jak n. p. wielki najazd Brzetysława 1038. r.), dotyczyły się Śląska pierwotnego, właściwego, t. j. tych krain, które dziś zowiemy Śląskiem Średnim i Dolnym. Są to kraje zgermanizowane, z których ledwie ocalały powiaty sycowski i namysłowski na Śląsku Średnim. Jakżeż mogła droga z Pragi do Poznania prowadzić przez Cieszyńskie? Jest to balamutenie brzmieniem nazwy »Śląska«, która w różnych czasach miała różne znaczenia.

Wszystkie czeskie i niemieckie wyprawy na Polskę (a zwykle Czesi pomagali Niemcom przeciwko Polsce) ciągnęły przez Śląsk Dolny (Lignickie) lub rzadziej przez Średni (Wrocławskie), ale nigdy przez ten kraj, który my dzisiaj nazywamy Śląskiem Górnym (Opolskie), a który początkowo do Śląska nie należał i ze Śląskiem nie miał nic wspólnego. A cóż dopiero Cieszyńskie, z całego Śląska Górnego »najgórniesze«, najdalej w górę dorzecza Odry wysunięte! Cieszyńskie a Śląsk — to za pierwszych Piastów inna strona świata (przy ówczesnych środkach komunikacyjnych).

Wiadomo uczonym czeskim, że synowie Władysława II. otrzymali w r. 1163. nie sam tylko Śląsk, lecz dwie dzielnice, a mianowicie: Śląsk i Opolskie. To były dwa osobne kraje; Opolskie bynajmniej nie należało do Śląska.

Pojęcie »Śląska« ma swoją ciekawą, a wielce urozmaiconą historię. Obszar, nazywany Śląskiem, bywał w różnych czasach niejednaki. Są to krainy historycznie śląskie, o których przynależności do Śląska dziś jednak wiedzą doprawdy tylko historycy; są z drugiej strony takie, które wszyscy Śląskiem nazywamy, chociaż historyczny ich związek ze Śląskiem nader przygodny. Śląsk kilka razy rozszerzał się i kurczył to w tę, to w ową stronę.

Pierwotnie Śląskiem była kasztelania grodu Ślęża nad rzeczką Ślężą na Śląsku Średnim. Gród Ślęż stał się z biegiem czasu drugorzędnym, zaćmiony przez pobliski Wrocław; nazwa Śląska rozszerzyła się na rozległą kasztelanię wrocławską, której granice sięgnęły z biegiem czasu aż po granice kasztelanii kaliskiej i gnieźnieńskiej, gdy osadnictwo stało się już zwartem, a organizacja państwowa według kasztelanii ustaliła się. Kasztelan wrocławski należał do najważniejszych w państwie osób, zajmował stanowisko rozstrzygające w sporach dynastycznych za Władysława Hermana i potem za Bolesława Krzywoustego przechylał szalę w walkach ze Zbigniewem (przyrodnim bratem Bolesława, wymuszającym dzielnicę dla siebie z pomocą nieprzyjaciół zewnętrznych). To też nadawano kasztelanię wrocławską wielmożom najbardziej zaufanym.

Wszystkie te wydarzenia, znane z każdego podręcznika historii polskiej, związane z imieniem Śląska za pierwszych Bolesławów, tyczą się Śląska Średniego i Dolnego. Owe wsławione z owych czasów grody: Bytom i Głogów, znajdują się na Śląsku Dolnym nad Odrą (w byłym pruskim »obwodzie regencyjnym« lignickim); odnośnienie tych wydarzeń do Bytomia i Głogówka ze Śląska »Górnego« polega na nieporozumieniu.

A zatem, choćby istniały w pierwotnym okresie dziejów wątpliwości co do granic czesko-polskich wzdłuż Śląska, czy też na Śląsku, nie obchodziło to zgoła nie a nie sprawy cieszyńskiej, bo Cieszyńskie leżało wówczas daleko od Śląska.

Ani też za synów Władysława II. Cieszyn nie był grodem śląskim. Księstwo Cieszyńskie powstało przez podział spadkowy części Onolszczyny (Raciborszczyzny), jako dzielniczka opolska w r. 1290. pod księciem Mieszkim I. cieszyńskim, a już za jego synów rozdzieliło się na dwa działy: na księstwo Oświęcimskie i na właściwe Cieszyńskie pod Kazimierzem I. (1316—1358). A czyż Oświęcim jest ziemią śląską? To pytanie naprowadza nas na ciekawy przykład rozszerzenia pojęcia Śląska kosztem ziem sąsiednich, tym razem kosztem ziemi krakowskiej.

Działo się to w r. 1179. W walkach Mieszka Starego z Kazimierzem Sprawiedliwym stał jeden z książąt dzielnicowych Opolszczyzny, mianowicie książę Mieszka Kulawy, raciborsko-cieszyński, po stronie swego wielkopolskiego stryja i imiennika. Kazimierz był za słaby, żeby zgnieść przeciwnika, to też wołał przeciągnąć go na swoją stronę i w tym celu, żeby skłonić go do odłączenia się od Mieszka Starego, odstąpił Mieszkowi Kulawemu znacznego obszaru ziemi krakowskiej

z pięcioma grodami: Oświęcimem, Zatorem, Bytomiem (Górnym), Siewierzem i Pszczyną. Darowizna ta pozostała już przy dziedzicach Mieszka Kulawego, ale należała do krakowskiej dyecezyi aż do roku 1821. Lud z pod Bytomia i Pszczyny uchodzi dziś za typowych Ślązaków, a tymczasem są to etnograficznie... Krakowiacy. O Siewierzanach zapomniano się, że i oni mieliby jednakie prawo uchodzić za Ślązaków, bo ksiestewko siewierskie wykupił biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki dla biskupów krakowskich, którzy stali się tam książętami udziałnymi (stąd tytuł książęcy krakowskich biskupów); zapomniano się tem bardziej, że Siewierz nie wrócił nigdy do administracyjnego związku ze Śląskiem, a po rozbiorach należał do Kongresówki. Ale czy z pod Bytomia, czy z pod Siewierza jednak jest to lud... *nie śląski*, lub jednak śląski, jeżeli ktoś bardziej zważa na administracyjne przydziały, niż na etnografię.

Cieszyńskie razem z Oświęcimskiem do Śląska nie zaliczało się nawet za Kazimierza Wielkiego. W dokumencie Kazimierza Wielkiego z r. 1339. wymienione są następujące grody *jako śląskie*: Wrocław, Głogów (nad Odra), Stonawa, Oleśnica, Brzeg, Lignica, Żagań i Krosno (nad Odra), które przeszło potem do Brandenburgii). Pomiedzy zaś *nie-śląskiem*i, na równi z Płockiem mazowieckim, wymienione są: Racibórz, Onole, Strzelce, Koźle, Bytom (Górny), Oświęcim i Cieszyn.

Książęta cieszyńscy długo sami nie uważali się za śląskich. Zmiana nastąpiła pod tym względem dopiero pod koniec XIV. wieku, ale li-tylko skutkiem tego, iż panowanie swe rozszerzyli na Śląsk właściwy.

W r. 1381. sprawował Przemysław cieszyński poselstwo swadziehne do Anglii, odwożąc córkę króla Wacława IV. Luksemburczyka, wydana za króla angielskiego Rydzarda II. Otrzymał za to od Wacława wszystko, co król czeski posiadał sam wówczas bezpośrednio na Śląsku, a mianowicie połowę dawnego księstwa Głogowskiego, sprzedaną w r. 1331. przez Jana Głogowskiego czeskiemu Karolowi IV., tudzież sąsiednie Stynawę i Górze. Nowe te posiadłości przedzielone były od Cieszyńskiego wszystkimi dzielnicami Opolszczyzny i całą ziemią wrocławską, położone daleko w dół Odry poza Wrocławiem. To już był oczywiście Śląsk, a zatem nowi władcy tego obszaru stawali się książętami śląskimi i poczęli się słusznie tak tytułować.

Ale odróżnić tu należy dwie rzeczy: *książęta* cieszyńscy, lecz nie *księstwo* Cieszyńskie. Książęta cieszyńscy stawali się mianowicie książętami śląskimi, pomimo to, że samo księstwo Cieszyńskie nie należało do Śląska. Ale w owych czasach nie brało się tak ściśle odróżniania osoby władcy a kraju. Ponieważ książęta cieszyńscy panowali na Śląsku, poczęto i Cieszyn zaliczać do Śląska, przyjęło się to jednak dopiero w XV. wieku.

Nastąpiła złota doba książąt cieszyńskich, zubożonych wielce temi nabytkami. Trwa ten ich rozkwit od r. 1381. do 1477., kiedy posiadłości tamte, prawdziwie śląskie, wpadły w ręce króla węgierskiego Macieja Korwina; nie powróciły one już nigdy do książąt cieszyńskich.

Przez wiek blisko cały byli jednak książęta cieszyńscy naprawdę śląskimi. Już się to utarło i zostało takie rozszerzone pojęcie »śląskości«, a w dalszej konsekwencji przeszło na wszystkie sąsiednie posiadłości książęcej gałęzi cieszyńskiej, a więc także na posiadane przez

tę gałąź piastowską, oderwane w r. 1179. od ziemi krakowskiej obszar, t. j. księstwa Oświęcimskie i Zatorskie.

Zaczęto ten nowy Śląsk, ten Śląsk przybrany, nazywać Górnym od położenia względem Wrocławia, iż był w górę Odry. Z czasem Górnym stało się całe Opolskie, a Wrocławskie Średnim Śląskiem, Dolnym zaś dawne Głogowskie, Lignickie, w dół Odry położone.

Ze stwierdzenia tej pomyłki z geografii historycznej wynika, że nie tyczą się księstwa Cieszyńskiego żadne wzmianki o Śląsku co najmniej aż do końca XIV. wieku, a zatem stosunki śląsko-czeskie Cieszyńskiego w okresie tym się nie tyczą. Stosunki z Czechami zaczynają się dla Cieszyńskiego wtedy dopiero, kiedy wyraźnie jest mowa o Cieszyńskim, a nie ogólnikowo o Śląsku, do którego Cieszyńskie jeszcze nie zaliczało się.

Pierwsza wzmianka o stosunkach Cieszyńskiego z Czechami pochodzi z r. 1290. Wtedy Wacław czeski wyruszył przeciw Władysławowi Niezłomnemu, zagarniając przemocą kraju polskiego, ile się dało. Dawniej ciągnęli Czesi na Poznań, a więc przez Lignickie lub Wrocławskie; teraz zaś, ruszając na Kraków, mieli drogę przez Opolszczyznę i to przez południową jej część. Dla książąt polskich, których księstwa położone były na tej drodze, nastawały największe trudności. Któryby z nich został wierny Łokietkowi, musiałby uciec do wojska naszego Niezłomnego, mało mając nadziei, że sprawa narodowa będzie górą, boć Władysław, wówczas prócz niezłomności nic za sobą nie mający, był oczywiście bez porównania słabszym od Wacława. Jakoż musiał niebawem uciekać przed nim, a Wacław koronował się w dzieśień lat potem na króla polskiego. Ci tedy, którzy uznawali odrazu Wacława, bo przewidywali klęskę Władysława, nie umieli patrzeć w przyszłość dalszą, ale w teraźniejszość, w polityce na bliską metę, orwentowali się dobrze. Książę zaś, któryby zbiegł i sam przystał do Władysława Niezłomnego, narażałby swe księstwo na zniszczenie przez Czechów, a nawet na czeski zabór. Przestałby być panem swego księstwa, a księstwo same byłoby i tak dla Polski stracone. Tak rozumowano nie tylko blisko czeskiej granicy, ale nawet w Wielkopolsce, niebawem zaczęto opuszczać sprawę narodowego księcia, a decydować się na Wacława. Nie dziwmyż się Mieszkowi, pierwszemu książęciu cieszyńskiemu (1290—1316), że, widząc wielką potęgę czeską, ciągnącą wraz z brandenburskimi posiłkami na jego księstwo, nie ufając gwiazdzie Władysławowej, a wiedząc, że, jeżeli nie uzna Wacława, czeskie wojsko zaleje drobne jego księstewko, a Wacław księstwo zagarnie a jego wypędzi, wołał szukać ocalenia w złożeniu mu hołdu »dobrowolnie«, t. j. zanim zostanie pobity, zniszczony, zrujnowany, prawdopodobnie wypędzony.

Tak powstało czeskie »prawo historyczne« do księstwa Cieszyńskiego, prawo dynastyczne, przekazywane w spadku Luksemburczykom i Habsburgom. Źródłem tego prawa czeski najazd na Polskę w r. 1290., zatem prawo wojny, prawo przemocy, gwałt, a następnie przekazywanie sobie z dynastji do dynastji owoców gwałtu. Nie pytał się przecież Wacław Mieszka cieszyńskiego, kogo woli mieć za swego zwierzchnika i króla polskiego, jego czy Władysława; ale biada byłoby Mieszkowi, gdyby był Wacławowi tego hołdu nie złożył. I my dzisiaj mamy

się do tego stosować? Jeżeli jeden władca drugiemu przed 630 laty zagroził, a tamten musiał się przed groźbą ugiąć, czy też ugiął się ze słabości, to już do końca świata mieszkańcy tego kraju mają być służkami spadkobierców takiego gwałciciela? Ciekawe doprawdy »prawo historyczne«, polegające na tem, że jeżeli raz zrobi się coś złego, już tego nigdy odrobić nie wolno i że ludność pewnego kraju ma robić to samo co zrobił książę, panujący na tym obszarze przed 630 laty. Innemi słowy: obywatele nie mają mieć nigdy własnej woli co do przynależności państwowej, tylko należy zawsze badać, jak pod tym względem postępował jaki książę przed kilkuset laty, bo co raz jaki książę postanowi, to już święte do końca świata.

Ale w takim razie możnaby czcicielom tak wyrozumowanego »prawa historycznego« zwrócić uwagę na coś jeszcze innego, co ten sam król Wacław zrobił. Oto uznał on się lennikiem cesarza Rudolfa Habsburga w tymże roku 1290. A zatem... Czechy powinny podlegać Habsburgom, a zrzucenie ich panowania było złamaniem prawa historycznego. Jak »prawo historyczne«, to niech już będzie... *cale*. Czesi chcieliby stosować je połowicznie, wybierając część dla siebie dogodną.

W jaki sposób i jak na tle innych praw historycznych dokonywała się prawno-państwowa łączność Cieszyńskiego z czeską koroną, o tem w następnym ustępie. Tutaj, skoro mowa o pomyłkach z zakresu geografii historycznej, zwrócimy uwagę jeszcze na kwestyę granic księstwa Cieszyńskiego. Siegają one bowiem o wiele dalej, niż zaznacza się to na dzisiejszych mapach.

Niedawno stosunkowo, bo w r. 1868., wydał sławny czeski uczonec A. V. Šembera we Wiedniu mapę (»Mapa země moravské s částmi pohraničnými Slezska, Čech, Rakous i Uher«), na której oznaczył krainę na południu Cieszyńskiego aż poza miasto Czace, jako etnograficznie polską. Bo też kraina nad Kisucą, t. zw. okręg czadecki, stanowi prawowitą część księstwa Cieszyńskiego, zagarniętą przez Madiarów, a która obecnie winna należeć do Polski. Lud tamtejszy. — taki sam, jak w sąsiednich Cieszyńskich.

Jak daleko siegały granice państwa Bolesława Wielkiego, widzimy z uposażenia biskupstwa wrocławskiego (założonego przez tego króla w r. 1000.). Uposażenie to obejmowało dalekie obszary na południu i sam gród Trenczyn nad rzeką Wagiem, a zatem leżał on w granicach państwa Bolesławowego. Potem cofało się, niestety, panowanie polskie coraz bardziej ku północy, aż zostało przy Piastach tylko Opolskie, docierające swemi południowymi kończynami do doliny Wagu w okolicy, gdzie rzeka ta zakreśla ku północy znaczny łuk, zamieniając kierunek swego biegu zachodni na południowy. W r. 1224. szła jeszcze granica polsko-węgierska blisko Wagu.

Gdy skutkiem podziału Opolszczyzny pomiędzy potomków Władysława II. wytworzyło się księstwo Raciborskie, z tego zaś wyłoniło się Cieszyńskie, obejmujące najbardziej południową część Raciborszczyzny, okręg czadecki, t. j. kraina nad Kisucą, dopływem Wagu, należała do Cieszyńskiego. Wnet nastały spory graniczne z Węgrami, a w okolicach całkowicie zalesionych nietrudno było o samowolne przesunięcie granic. Czadeckie, zaludnione słabo, składało się niemal wyłącznie z dóbr kameralnych książąt cieszyńskich, w których pro-

wadzono prawie wyłącznie gospodarstwo leśne. Kiedy w dobra te wkraczali raz wraz poddani królów węgierskich, zbierały się często komisye graniczne, ale nie na wiele się to zdawało, skoro zachodziła potrzeba ciągłego zwolywania takich komisyi. Od r. 1417. wszystkie te komisye aż do roku 1793. oznaczały już granicę pomiędzy Cieszyńskiem a Węgrami jednak, przyznając zawsze i niezmiennie okręg czadecki księstwu Cieszyńskiemu. Liczne mapy, wydane w wiekach XVIII. i XIX., stwierdzają to samo, niektóre notują wyraźnie, że kraina ta bezprawnie jest przez Madziarów zagarnięta lub sporna — ani jedna zaś mapa nie oznacza tego okręgu, jako przynależnego prawnie do królestwa Węgierskiego.

A zatem pamiętajmy, że oznaczenie granic Cieszyńskiego według dzisiejszych map jest mylne, a występując z żądaniem wcielenia do państwa polskiego okręgu czadeckiego, upominamy się tylko o prawdziwe granice Cieszyńskiego.

4. Cieszyńskie pod czeską koroną.

Mieszko I. cieszyński, złożwszy w r. 1290. hołd Wacławowi II., uznawał go nad sobą jako króla polskiego, a więc nie odrywał Cieszyńskiego bynajmniej od Polski, tylko zobowiązywał się popierać roszczenia króla Wacława do tronu polskiego. Obowiązkiem wasala było dostarczać zwierzchnikowi lennemu posiłków na każdą wyprawę. Zaczęła się w r. 1291. wyprawa Wacława po panowanie nad Polską; z początku przybrał on tytuł Wielkiego księcia krakowskiego, zanim w r. 1300. doprowadził do koronacyi na króla polskiego. W przedsięwzięciu tem popierał go Mieszko cieszyński. Syn jego, Kazimierz I. cieszyński (1316—1358), doczekał się pomyślniejszych dla Piastowskiego domu czasów, boć w r. 1320. koronowany był Władysław »Łokietek«, ale nie mógł skorzystać z tego obrotu rzeczy, żeby się odwrócić od dynastyi luksemburskiej, a przejednać z własnym rodem piastowskim, bo narodowy król polski, ciągle na wszystkie strony osaczony przez nieprzyjaciół, nie był dość silnym, żeby się zwrócić wprost przeciw Luksemburczykom, zmusić ich do zrzeczenia się uroszczeń do polskiej korony, a śląskich i opolskich swych krewniaków uwolnić od lennej zależności od obcej dynastyi. Położenie pogorszyło się nawet w r. 1327. Jan Luksemburczyk czeski związał się przeciw Polsce z Krzyżakami, wyprawił się na Kraków, a chociaż z pod Wawelu odparty, w powrotnej drodze powetował to sobie na Śląsku i w Opolszczyźnie, zdobywając te ziemie przemocą orężną i zmuszając szereg książąt, żeby jego zwierzchnictwo uznali, choćby nawet nie został królem polskim. W aktach lennych, spiswanych po tej wyprawie, spotykamy się już ze wziankami podległości lennej czeskiej koronie. Znaczyło to, że Jan Luksemburczyk na wypadek, gdyby mu się nie udało zrzucić Władysława Niezłomnego z tronu polskiego, chce się upewnić, że książęta ślascy i opolscy pozostaną jednak na zawsze pod władzą zwierzchnią jego i jego następców, królów czeskich, że tedy dzielniczki tych książąt mają być oderwane od Polski.

Było to proste prawo zaboru wojennego, gwałtem wojennym wymuszone; takie »prawo« jest właściwie bezprawem. Kazimierz I.

czeszyński składał wówczas także hołd Janowi; cóż mógł zrobić drobny książę na Cieszyźnie przeciwko potężnemu Luksemburczykowi, sprzymierzonemu z Brandenburgią i Krzyżakami, a którego liczne wojsko stało opodal, niedaleko na północ od Cieszyzna?

Kiedy Jan wystąpił z uroszczeniami do tronu polskiego także przeciw Kazimierzowi Wielkiemu, gotów był ponrzec je siłą i groziła wtedy Polsce koalicja Czech, Brandenburgii, Krzyżaków i szeregu książąt niemieckich pod przewodem cesarza niemieckiego, Ludwika bawarskiego. Ale Kazimierz wdał się w trwające wówczas w Niemczech zawikłania i wszedł w porozumienie z obozem przeciwnym domowi luksemburskiemu. Jan, zaskoczony obawą, że mógłby mieć wojnę równocześnie z Bawaryą, Polską i Węgrami, wyprawił sam poselstwo do Krakowa, a wtedy Kazimierz wdał się w rokowania. Odbyły się one w Trenczynie nad Wagiem, na ziemi przynależnej niegdyś do Polski, w sierpniu 1335. r.

Nie zawarto wówczas jeszcze żadnej ugody formalnej, tylko określono jej warunki na piśmie. Luksemburczyk zrzekał się tytułu króla polskiego, uznawał Kazimierza W. za króla polskiego, ale zastrzegał sobie, że pozostanie przy nim to, co już zdążył przedtem uzyskać na Polsce, że więc książęta ze Śląska i Opolszczyzny (wśród nich i cieszyński) pozostaną przy koronie czeskiej. Kazimierzowi wdały się te warunki zbyt twardymi i zwlekał z zatwierdzeniem ich przez *polczmarta roku*. Widocznie mniemał, że nastąpią okoliczności pomyślniejsze i że można jeszcze będzie zmusić Jana do zrzeczenia się nie tylko uroszczeń do tronu polskiego, ale zarazem zwierzchnictwa lennego nad książętami, którzy, ulegając przymusowi wojennemu, hołd mu już złożyli.

Wtem rozpadła się koalicja, złożona przez Kazimierza W. przeciw Luksemburgom: zawiódł sojusz węgierski. Król węgierski, Karol Robert, sprawił zawód, w którym tkwiła wprost zdrada. Wyzyskując zaufanie, jakie pokładał w nim Kazimierz, nagle żąda niesłychanej ceny za dotrzymanie sojuszu, grożąc opuszczeniem sojusznika, tak, iż nasz Kazimierz miał do wyboru albo przyjąć jego warunki, albo stanąć samemu przeciw Luksemburczykom i przegrać. Bo też Karol Robert nie tylko wycofywał się nagle ze wszystkich przedsięwzięć przeciw domowi luksemburskiemu, lecz w r. 1338. sam porozumiał się z nim i zawarł z nim formalny układ, mocą którego dynastia luksemburska zobowiązywała się donomódcz do pozyskania tronu polskiego.... królewiczowi węgierskiemu Ludwikowi, w zamian za co, Karol Robert i Ludwik zobowiązywali się opuścić króla polskiego i nie dostarczyć mu posiłków, wynikających z dotychczasowego z nim sojuszu, w razie gdyby starał się odzyskać zwierzchnictwo nad książętami, którzy hołdowali dynastji luksemburskiej.

Zawarłszy taką umowę z królem czeskim, zwrócił się Karol Robert z kolei znów do króla polskiego, proponując mu, żeby sam od siebie zapewnił następstwo po sobie królewiczowi Ludwikowi. Propozycja ta wyróżniała się jaskrawo od podobnych umów dynastycznych owego okresu tem, że nie zawierała wzajemności dynastycznej, nie przyznając wzajemnie prawa następstwa w pewnych warunkach

Kazimierzowi na tron węgierski. Jednostronność ta wskazuje, że umowa ta była narzucona przemocą okoliczności; przyjął ją Kazimierz, bo musiał, zaskoczony zdradą Andegawenów węgierskich. Gdyby nie był przystał, miałby być wojnę z Węgrami, Czechami, Brandenburgią i Zakonem krzyżackim równocześnie.

Gdy Jan czeski zaczął się zmawiać na Polskę z Krzyżakami (którzy zagarnęli jeszcze za Władysława Niezłomnego kraj aż po Kalisz), nie było innego wyjścia, jak przystać na warunki i węgierskie i czeskie. W taki sposób wymuszono na Kazimierz W. przyjęcie warunków trenczyńskich z r. 1335., co nastąpiło w Krakowie w lutym 1339. r. Moca tego układu uznał Kazimierz W. niektórych książąt polskich, Piastów, lennikami Luksemburczków, z tem jednak, że synowie tych książąt lub dalsi ich potomkowie mogliby uznać się wasalami na nowo królów polskich, bo Kazimierz W. zrzekał się zwierzchnictwa nad wymienionymi w akcie krakowskim książętami śląskimi (lignickim, żegańskim, oleśnickim, stonawskim) i nieśląskimi, ale nie nad ich potomstwem. Potomkowie mieli prawo wybierać między koroną polską a czeską. Po zgonie każdego z wymienionych w dokumencie książąt kraj odstąpiony mógł być odzyskiwany częściami, gdyż każdy nowy książę, obejmując panowanie nad swą dzielniczką, mógł wracać do polskiego wasalstwa. Zresztą sam Kazimierz Wielki dwa razy próbował jeszcze szczęścia na Śląsku orężem. Ze zaś ani nawet właściwego Śląska całego nie zrzekał się ani odstępował, dowód w tem, że nie wszyscy książęta śląscy złożyli hołd Luksemburczkowi, nie złożyli go nawet po roku 1339. (świdnicki i jaworzyński).

Księstw nieśląskich wymienionych jest w dokumencie z r. 1339. ośm, wśród nich i cieszyńskie. Bo też jeszcze w kancelarii syna i następcy króla Jana, Karola IV. (1346—1378), nazywano w dokumentach całą dawną Opolszczyznę poprostu »Polską«, tedy księstwa Cieszyńskiego nie mieszano jeszcze ze Śląskiem. Możliwość zaś, całkiem legalna, powrotu pod zwierzchnictwo polskie stwierdzono właśnie ze strony książąt cieszyńskich w r. 1442. W roku owym odkupił biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki od Wacława cieszyńskiego (i Bolka raciborskiego) część z dawnego działu ziemi krakowskiej, ustanowionej niegdys przez Kazimierza Sprawiedliwego, Wielkiego Księcia krakowskiego, Mieszkowi Kulawemu raciborskiemu (r. 1179.), a mianowicie księstwo Siewierskie. Przechodziło ono odtąd stale na krakowskich biskupów bez przeszkód, a czyż który z nich był przez to lennikiem korony czeskiej? Nigdy też żaden król czeski hołdu z Siewierza nie żądał.

Podobnież Wacław zatorski oddał się w r. 1450. w »oniekę koronie polskiej«. W roku 1457. odkupiono księstwo Oświęcimskie, w r. 1494. Zatorskie. Mieli bowiem potomkowie wszystkich książąt, wymienionych w dokumencie z r. 1339., możność zmienienia swej przynależności lennej, co też sami książęta stwierdzili w r. 1490. (podczas wojny czesko-węgierskiej), ogłaszając na zjeździe książęcym, że sami uznają zwierzchnikiem swym kogo zechcą.

Książęta cieszyńscy pozostali jednak wasalami korony czeskiej. Skutkiem tego przeszli mocą prawa dynastycznego po wygaśnięciu

Luksemburgów pod Habsburgów, następnie stają się wasalami narodowego króla czeskiego, Jerzego Podiebradzkiego, a potem dwóch Jagiellończyków na czeskim tronie (Władysława i Ludwika, 1471-1526). Od r. 1526. objęli tron czeski na nowo Habsburgowie i zajmowali go aż do r. 1918. Wiadomo, jak w ciągu dziejów złamali czeskie prawo państwowe, a zrobili z Czech, Moraw i Śląska proste prowincye »domu austriackiego«, wydane na łup germanizacyi.

Książęta cieszyńscy również się z biegiem czasu zgermanizowali. Ostatni Piast cieszyński nosił imię Fryderyka Wilhelma. Zmarł bezpotomnie w r. 1625., ale księstwo odziedziczyła po nim siostra, Elżbieta Lukrecya, która wyszła za mąż za niemieckie książętko Gundakar-Liechtenstein i również nie pozostawiła potomstwa. W r. 1653. cesarz Ferdynand III. (1637—1657) nadał Cieszyńskie swemu synowi, imieniem również Ferdynandowi, który zmarł jeszcze przed ojcem, w roku 1654., rok zaledwie tedy cieszywszy się tem księstwem. Opróżnione lenno wracało pod bezpośrednie rzady zwierzchników lennych, t. j. habsburskich cesarzy, będących zarazem czeskimi królami i pozostawało przez długi czas, bo aż do r. 1772. pod bezsporedniem ich panowaniem.

W r. 1722 nadał cesarz Karol VI. księstwo Cieszyńskie księciu Leopoldowi lotaryńskiemu, z którym miał obrachunki. Prawo dynastyczne dozwalało robić z krajem, co się władcy żywnie podoba; wszystko, co »pan kraju« postanowił, stawało się »prawem historycznem«.

Po Leopoldzie nastąpił syn jego Franciszek lotaryński, za którego wyszła za mąż dziedziczka krajów habsburskich Marya Teresa. Wychodziła za mąż za księcia cieszyńskiego, który był zarazem księciem tokańskim we Włoszech, a również z łaski cesarza, na którego dworze się wychował. Był więc Cieszyn połączony pod jednym berłem... z Florencją. Można by na to odpowiedzieć polskiem przysłowiem: gdzie Rzym, gdzie Krym? Do takich absurdów doprowadzało prawo dynastyczne.

Po śmierci męża (1765) nadaje Marya Teresa Cieszyńskie swemu synowi Józefowi (II.), ale odkupuje je od syna w roku następnym, potrzebując go na posag dla swej córki Maryi Krystyny, wychodzącej za mąż za księcia Alberta saskiego. Nowa księżna cieszyńska zapisała kraj i ludzi swemu mężowi, a że wszystko, co dynastci za prawo uznawali, prawem się stawało, uznano więc prawo zapisu w r. 1791. i po śmierci Maryi Krystyny objął księstwo Cieszyńskie wdowiec po niej Albert, używający odtąd tytułu księcia »sasko-cieszyńskiego«. Cudaczny zaiste tytuł, bo gdzież kiedy Cieszyńskie miało jaki związek z krajami saskimi? Tyle związku, co... z Florencją. Działo się więc zupełnie, jak z dobrami prywatnemi, jak z folwarkami, które można posiadać w różnych krajach, gdzie się komu kunić podoba.

Książę sasko-cieszyński, umierając w r. 1822., zapisuje księstwo arcyksięciu habsburskiemu Karolowi, po którym odziedziczył je syn jego, arcyksiążę Albrecht, »panujący« od r. 1847. z coraz mniejszą władzą, gdyż czasy nowe sprowadziły prawo dynastyczno-feudalne do zera. Posiadanie księstwa stawało się coraz bardziej posiadaniem tylko dóbr kameralnych w księstwie (a dobra te wynoszą w Cieszyńskim

niemał połowę kraju) i ciągnięciem z nich zysków gospodarskich, wynikających z praw posiadacza prywatnego. Księstwo Cieszyńskie, jako państewko, stało się tylko tytułarnem księstwem. Ostatnim takim »księciem« w Cieszyńskiem był arcyksiążę Fryderyk, główny wódz armii austriackiej podczas wielkiej wojny, sławny z wojennego niedołęstwa i okrucieństwa (w Galicyi nadano mu przydomek »Wieszatiela« na podobieństwo osławionego generał-gubernatora wileńskiego Murawiewa). Ten nie zdążył Cieszyńskiego komu innemu... zapisać. Gdyby był zapis zrobił, czy obowiązywałoby to jako »prawo historyczne?«

Znikli z widowni dziejowej Habsburgowie, władcy korony czeskiej, — a republika czeska zgłasza się do władztwa nad Cieszyńskiem, jako spadkobierczyni »prawa historycznego« dawnego państwa czeskiego. Widzieliśmy, jaki to spadek: jest to wnoszenie w wiek XX. przestarzałych, a wcale niechwalebnych pojęć o stosunku pomiędzy dynastami a krajami i ludami. Czeskie prawo historyczne składało się tu wyłącznie z prawa zaboru i frymarki dynastycznej. Historia tego prawa w Cieszyńskiem, to historia układów dynastycznych, zdrad, gwałtów, podstępów, targów, kupna i sprzedaży, zapisów i konszachtów rozmaitych, — co wszystko nie tylko działo się bez udziału ludności, nigdy o tem nie pytanej, lecz częstokroć wbrew jej woli.

Ażeby upiększyć czemś tę bynajmniej nie piękną kartę »prawa historycznego«, powołują się Czesi często na to, że język czeski był przez jakiś czas w Cieszyńskiem urzędowym, a zatem (chcieliby z tego wnioskować) kraj był czeskim. Z takim argumentem niema nawet co walczyć. My wiemy, że język urzędowy bywa *narzucany*. Jeżeli zaś Czesi chcą używać tego argumentu, muszą przez konsekwencję pozwoić na argumentację taką, n. p.: wiadomo, że w Czechach językiem urzędowym był niemiecki, a zatem... czy może Czechy są krajem niemieckim?

5. Polskie prawo historyczne.

Jak powiedziano wyżej, niema właściwie »prawa historycznego« osobnego, tylko prawa pewnego rodzaju stają się historycznemi, gdy trwają i działają przez szereg pokoleń. Na dnie prawa historycznego tkwi zawsze jedno z następujących czterech praw: wojenne prawo zaboru, dynastyczne, narodowe, wola ludności. Widzieliśmy, że czeskie prawo historyczne opiera się na prawie dynastycznym i wojennem; szeroko na tamtem, a nieco na tem, — w każdym razie na prawie niezgodnem ze słuszością, na takim, które zwalczać, którego pozbywać się, które pozbawiać znaczenia jest obowiązkiem postępu. Wielka wojna toczyła się właśnie o to, żeby bezprawie nie mogło uchodzić za prawo.

Nasze prawo historyczne do Cieszyńskiego opiera się na tytułach prawnych wręcz przeciwnego rodzaju, które śmiało można, a nawet należy głosić w wieku XX., bo postęp ludzkości, postęp moralności prawa publicznego zawisł właśnie od tego, ażeby takie tytuły prawne stały się wyłącznemi. *Nie byłoby wojen*, gdyby prawa narodowe (etnograficzne) i wola ludności stały się jedynemi podstawami prawa pomiędzy narodami, bo tylko w takim prawie mieści się sprawiedliwość.

A czyż wiecznie mamy się kręcić w kółko około różnych krętaństw, zamieniających bezprawie na prawo, zamiast raz wreszcie powiedzieć sobie, że prawem może być jedynie słuszność i sprawiedliwość?

Nie będziemy się tedy odwoływali do tego, że Piastowie panowali w Cieszyńskiem od początku, będąc zarazem polskim królewskim rodem, że potem ciż Piastowie, jako książęta dzielnicowi, byli jednej krwi z książętami dzielnicowymi całej Polski, a w Cieszyńskiem utrzymał się stary dom Piastowski znacznie dłużej, niż na polskim tronie, dłużej nawet, niż na Mazowszu, a samo istnienie tego rodu w Cieszyńskiem stanowi najlepszy dowód polskości pierwotnej tej krainy, — bo skądżeby się tam wzięli Piastowie, gdyby nie to, że kraj od samego początku polskim był, a nie czeskim? Wszak o żadnym podboju Cieszyńskiego przez Piastów w kronikach czeskich nie słychać!

My do Cieszyńskiego legitymujemy się *prawem życia*, bo to ziemia polska od początku aż do dni naszych, przez cały ciąg dziejów. Oto największe prawo »historyczne«, bo obejmujące całą historję!

Już w najstarszym dokumencie, w słynnym »dyplomie kardynała idziego« (1088), spisującym posiadłości benedyktyńskiego klasztoru w Tynie pod Krakowem, wymieniona jest Orłowa. Czyż na czeskiej ziemi otrzymywał uposażenie podkrakowski klasztor? Papież Grzegorz IX., zatwierdza następnie w r. 1227. klasztorowi tynieckiemu posiadanie Orłowy, a dwa lata później tenże papież bierze pod swą opiekę zachodnie posiadłości klasztoru, wymienione dokładnie, a pomiędzy wymienionemi w dokumencie nazwami znajdujemy aż ośm takich, które znajdują się na obszarze Cieszyńskiego. Są to:

Orłowa, Dąbrowa, Kocobędz, Cierńsko, Ostrawa, Wierzbica, Zabłocie, Zuków.

Sama nazwa stolicy kraju, miasta Cieszyna, świadczy o polskiem pochodzeniu, bo ułożona na modłę tysiąca polskich nazw geograficznych, oznacza gród Ciesza.

Długo utwierdzał polszczyznę w Cieszynie sam dwór książęcy, gdyż księżniami bywały tu w XIV. i XV. wieku najczęściej Polki (dwa razy księżniczki mazowieckie) i polska mowa rozbrzmiewała na piastowskim dworze. Nie zapominali też w XV. wieku ci książęta, że są Polakami: Bolko cieszyński posiłkuje Polskę przeciw Krzyżakom w r. 1414.

Obok dworu, spotykamy szlachtę na wskrós polską, używającą polskich herbów: Korniewicz, Wieniawa, Larysz, Śreniawa, Kietlicz, Jastrzębiec, Topór. Wszak w Cieszyńskiem są jeszcze w XVIII. wieku Tęczyńscy! Miasta wytwarzają inteligencję, która przyznaje się również do polskiej narodowości. Studyjący w Pradze Słazacy (podobnież potem w Lipsku) zapisywali się wszyscy do »nacyi« polskiej; skoro tak czynili pochodzący z Lignickiego, z Głogowskiego, tem bardziej pochodzący z Cieszyńskiego. Gdy zakwitł krakowski uniwersytet Jagielloński, przyciągał młodzież śląską ze wszystkich stanów, poczynając od synów książęcych aż do ubogich »żaków«, zmuszonych żywić się »proszonym garnuszkim«. Na podstawie »metryk« (ksiąg wpisowych) uniwersytetu Jagiellońskiego możemy oznaczyć ściśle, ilu uczniów które z miast śląskich dostarczyło uniwersytetowi krakowskiemu w XV. wieku, mianowicie: Cieszyn 64, Bielsko 27, Karniów 19, Sko-

czów 11, Bogumin 3. Cyfry te są stosunkowo znaczne, jak na małe miasto i miasteczka w czasach, kiedy sam Kraków liczył może 25.000 mieszkańców. Dajemy, że »metryki« owe zapisują 17 wsi z Cieszyńskiego, z których pochodzili uczniowie uniwersytecy w XV. wieku. W r. 1440. był rektorem w Krakowie Jan z Dobry z księstwa Cieszyńskiego, doktor medycyny.

Jeżeli tedy polskość panowała w stanie szlacheckim i wśród inteligencji miejskiej, co dopiero mówić o ludności wiejskiej, o ludzie? Utrzymywała się więc ziemia Cieszyńska przy polskości, pomimo, że książęta zmuszeni byli hołdować królom czeskim. Cieszyńskie było pod koniec XV. wieku niewątpliwie czysto polskim krajem. Wytwarzało się prawo narodowe »historyczne«, skoro nie zmieniano się z wiekami.

Nie zapomniano też w królestwie Polskim o ziemiach polskich, wyszłych, niestety, z pod zwierzchnictwa królów polskich. Słynny historyk Jan Długosz, kanonik krakowski, zapisawszy w swem dziele wynik wojny »trzynastoletniej«, gdy w pokoju toruńskim (1466. r.) odzyskiwała Polska Pomorze gdańskie, dodaje:

»Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów oczystych w jedną całość, a szczęśliwszym bylibym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska... A już wtenczas Cieszyńskie zaliczano do Śląska.

Ze strony czeskiej przytaczanym bywa argument, że w drugiej połowie XV. wieku i dalej do połowy XVII. wieku akty urzędowe cieszyńskie spisywane są w czeskim języku. Na takie argumenty lepiej się nie powoływać, jeżeli język *urzędowy* ma świadczyć o narodowości ludności miejscowej, w takim razie Czechy były aż niemal do r. 1870. krajem... niemieckim! Niema się czem chwalić, że się wprowadzało swój język urzędowy pomiędzy nieswoją ludność.

Czeszczył się w Cieszyńskim, i to znacznie, Kościół. Stolica biskupia we Wrocławiu była już zupełnie zniemczona, a biskupi domagali się z całych sił do germanizacyi. Wszyscy przenosili też dynastję luksemburską nad piastowską, bo pod czeską koroną na głowie dynastów luksemburskich kryła się często, aż nazbyt często, myśl niemiecka; tem swobodniej panowała się pod rządami Habsburgów. Kiedy Czechy doczekały się wreszcie narodowego króla Jerzego Podiebradzkiego (1458—1471), były już krajem na wpół zniemczonym, a królowie z domu Jagiellońskiego (1471—1526) wpływu na tę okoliczność nie wywarli. Czechy były i pozostały pomostem do Niemczyzny i z tego właśnie powodu miłe były biskupom wrocławskim.

Biskupa wrocławskiego Jana Rotha korciło to, że powszechnej już w księstwie Opolskim germanizacyi opierała się wieś Wojce pod Odmuchowem; w r. 1495. tedy wydał on rozkaz do mieszkańców owej wsi, należące do dóbr biskupich, żeby się w przeciągu pięciu lat wyuczyli po niemiecku, albo żeby poszli sobie precz! Tenże biskup umówił się w trzy lata potem ze Stanami czeskiemi, że odąd będą otrzymywali na Śląsku prebendy duchowne tylko obywatele czeskiej korony. Pomiędzy duchowieństwem krajów czeskich połowa bowiem była Niemców, a choćby prebendę otrzymał Czech, miłszym był Wrocławowi, niż Polak. Duchowieństwo czeskie germanizowało się na Śląsku dziwnie łatwo.

Pokost niemieczyny grubiał z biegiem czasu na powierzchni życia publicznego w Cieszyńskim, zwłaszcza gdy po wojnie 30-letniej rządy habsburskie zabrały się do germanizacji z całą energią. Tępieno wówczas czeszczyznę, zniesiono język czeski urzędowy, wprowadzając na jego miejsce nie polski jednak, lecz niemieczynę. Siłą bezwładności utrzymała się atoli polszczyzna gdzieś w instytucjach publicznych; tak n. p. aż do drugiej połowy XVIII. wieku były po miastach szkoły polskie.

Podczas burz »reformacji« w XVI. wieku należały klasztory górnośląskich Dominikanów i Minorytów (Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów) do prowincji polskiej; ale walki religijne, zmniejszając teren katolicyzmu, uszczuplały zarazem możność wpływów polskości przez klasztorne przynajmniej duchowieństwo, skoro świeckie oddane już było całkowicie pod wpływy zrazu czesko-niemieckie, następnie coraz wyłącznie niemieckie. Bądź co bądź stwierdzić należy fakt, że jeszcze w XVI. stuleciu żywą była tradycja przynależności do polskiej prowincji kościelnej, utrzymana bez szwanku w niezależnych od biskupiej stolicy zakonach. A cóż za znaczenie miałooby mieć utrzymywanie tego związku, gdyby nie to, że zakonnicy ci mieli tu do czynienia z ludnością polską i dlatego starali się o nowicuszów polskich?

Stwierdzić też należy, że nigdy a nigdy nie było do Cieszyńskiego żadnej migracji ludności polskiej z królestwa polskiego; skoro zaś ludność polska istniała tam nawet po straszliwych przejściach wojny trzydziestoletniej i po najsroższym okresie germanizacji, widocznie tedy istniała już przedtem, przed wojną 30-letnią. Cieszyńskie nigdy nie przestało być polskiem, nawet pod powłoką urzędowej czeszczyzny XVI. wieku.

Nie tylko nie było migracji z państwa Polskiego do Cieszyńskiego, lecz przeciwnie, była emigracja z Cieszyńskiego do Polskiego królestwa. Ubywało mianowicie w Cieszyńskim polskiej ludności protestanckiej, potomków oderwanych od katolicyzmu przez złutrzonych książąt cieszyńskich mieszkańców niektórych okęgów księstwa. Gdy po pokoju westfalskim (1648) zapanowało prawidło, że władca kraju ma prawo zmuszać poddanych, żeby przyjęli tę wiarę, którą on wyznaje i ludności nakaże, gdy cesarz Ferdynand III. wydał w r. 1654. surowe przeciw protestantom śląskim zakazy, doszło go przedstawienie z Cieszyzna, jako »ewangelicy opuszczają miasto, a nie należy dopuścić, żeby rozprzyszyli się w tak blizkie królestwo Polskie«. Kiedy w r. 1672. wyszło rozporządzenie cesarskie (poza jakąkolwiek ingerencją dalekich od tego kościelnych władz katolickich), zakazujące udzielania ślubów osobom akatolickim, ludność tłumnie uchodziła do Polski, osłabiając tedy etnograficzny żywioł polski w Cieszyńskim. (Nawiasem mówiąc, znajdujemy w tych faktach niewątpliwe świadectwo, jaka w drugiej połowie XVII. wieku panowała w Polsce tolerancja wyznaniowa.)

Kiedy Józef I. (1705—1711) przystępował do pewnych ustępstw w sprawie wyznaniowej, prosiła delegacja ewangelików, żeby im wolno było założyć własną drukarnię, a to celem wydawania książek w języku polskim, ponieważ »*ludzie tutaj tylko polski język znają*«.

Nasuwa się zajmujący dowód, że w Cieszyńskim istotnie ogół ludności zawsze tylko polski język znał. Kiedy w ciągu XVI. wieku

powstały nazwiska mieszczańskie (będące zrazu przezwiskami), spotykamy u cieszyńskiego mieszczaństwa takie n. p. charakterystyczne, a niewątpliwie polskie, bo niemożliwe wręcz w czeskim języku: Skazichleb, Tłoczykrowa, Trzęsigłowa, Moczygeba, Pędziwiatr i t. p. — W dochowanych zaś z lat 1679—1688 spisach nauczycieli w głównych wsiach księstwa Cieszyńskiego spotykamy niemal wyłącznie polskie nazwiska: Skoczycki, Zebrzydowski, Nakielski, Szymoński, Moskwa, Celiborski, Broda, Pławieński, Folwarczny, Grabowski, Szotkowski, z następujących gmin: Czechowice, Domaślowice, Frysztat, Grodziec, Hażlach, Końska, Leszna Górna, Rudzica, Skalice, Strumień.

Jeżeli trzeba dowodów osobnych na to, że włościanin księstwa Cieszyńskiego był z dawien dawna Polakiem, dostarcza ich obficie historia rozruchów chłopskich w Cieszyńskim: wiedzieć bowiem należy, że to wszystko, co wiemy złego (a co sami tak zwykliśmy podnosić z naciskiem) o położeniu ludu wiejskiego w państwie polskim, błędnie wobec tego, co się działo z chłopami w Cieszyńskim i wogóle na Śląsku pod rządami Habsburgów, pod »prawem cesarskiem«. Na przełomie wieków XVII. i XVIII. zaczynają się też niepokoje, które trwały niemal przez cały wiek XVIII. z niedużemi przerwami, przechodząc kilka razy w krwawe rozruchy. Na tle tych zaburzeń natrafiamy na znamienne dowody polskości kraju, dostarczane przez samą władzę.

Poprawy doli szukał bowiem chłop cieszyński w ucieczce do ościennego królestwa Polskiego. Już w latach 1669. i 1709. skarżą się na to Stary Śląskie, że włościanie do Polski »masami uciekają ze wszystkim«. W r. 1714., jak się dowiadujemy, »emigracya poddanych śląskich, szczególnie ze wsi sąsiadujących z królestwem Polskiem, zaczyna być powszechna«. W cztery lata ponowne znów skargi cesarskich urzędów i obmyślanie kar za namawianie do takiej emigracyi, aby »odstraszyć skutecznie poddanych śląskich, którzy od kilku lat w coraz większej liczbie zbiegali do królestwa Polskiego«. Niedługo potem stwierdza raport urzędowy, wyprawiony do rządu centralnego w Wiedniu, że »emigracya do Polski wzrasta«. Należy więc radzić zawczasu, jeżeli nie mają wydarzyć się nowe rozruchy.

Cesarzowa Marya Teresa (1740—1780) wydawała raz wraz odezwy i okólniki do ludu na Śląsku, przy tej zaś sposobności rząd wiedeński wydawał mimowoli poświadczenia urzędowe, że kraj jest polski. Obiecuując zająć się sprawą ludu, żądał na razie bezwarunkowego posłuszeństwa i poddania się zwierzchności dworskiej: »Upominamy poddanych, aby się spokojnie zachowywali, czekali na rozpatrzenie sprawy, a tymczasem spełniali bez oporu swe powinności na rzecz panów; żeby do Nas deputacyj nie posyłali, jeżeli nie chcą się narażać na karę cielesną lub nawet gardłową.« Upomnienie to wydano także w *polskim języku* obok urzędowego niemieckiego.

Niebawem kazała Marya Teresa przetłumaczyć na *język polski* patent podatkowy. Kiedy zaś po jakimś czasie rząd zaczął okazywać włościanstwu nieco przychylności i zaczęto przyjmować skargi i przesłuchiwać chłopów urzędowo, wtedy tłumaczono *polskie* ich zeznania na język niemiecki do użytku urzędowego. W tym fakcie znajdujemy dobitne potwierdzenie polskości kraju.

Kiedy wkrótce potem wybuchły rozruchy w górskiej okolicy, we wsiach Wiśle i Brennie, urząd obwodowy wydał do chłopów okólnik w języku polskim. Gdy z zamku cesarskiego wyszło rozporządzenie w sprawie ludu, kazano je przetłumaczyć na »język macierzysty« (jak Niemcy nazywają język ojczysty), t. j. na polski.

Panowały więc pod względem językowym te same w wieku XVIII. stosunki, jak w XVII. i XVI. i dawniej, bez względu na język urzędowy, czy był nim czeski, czy niemiecki. Dowody tego znajdujemy także w książkach, drukowanych w ciągu XVIII. wieku. Za daleko zawiodłyby nas tutaj studia bibliograficzne, poprzestaniemy więc na stwierdzeniu, że od r. 1716. zaczyna się szereg ciekawych druków autorów śląskich, pochodzących z księstwa Cieszyńskiego, zarówno katolickich, jako też ewangelickich. Do studyów językowych istna kopalnia w owych »Drogach do nieba«, »Wykładach 10-ga przykazań«, czy też w dziełach opatrzonych tytułami cudacznymi (zupełnie jak w królestwie polskim!), n. p.: »Mleczna potrawa ssącym jagniątkom« (1730). W r. 1788. wyszedł modlitewnik, który, ułożony pierwotnie w języku włoskim, z włoskiego na niemiecki przetłumaczony, z niemieckiego przekładu przyswojony został językowi, jak zaznaczono w tytule, temu, »który je w Xionżenstwie Tieszyńskim zwyczajny«.

Księża wychodzili z seminariów czeskich lub niemieckich; znali języka polskiego tyle, ile go, jako narzecza, wynieśli z ojcowskiej chaty, bez gramatyki, nawet bez nauki pisania w tym języku, a jednak, choć nieraz pokiereszowany, jakież-to język ów w »Xionżenstwie Tieszyńskim zwyczajny«, jeśli nie polski? Często w polskich modlitewnikach dodane są śpiewy kościelne w języku czeskim, bo czescy księża próbowali zaprowadzać czeszczyznę w kościele, ale za serce chwytła nas i rozrzewnia fakt, że na samym końcu dodano zazwyczaj *koledy* na nasze Boże Narodzenie, a na ich czele zawsze i niezmiennie poważna pieśń: »Anioł pasterzom mówił«, jota w jotę taką samą, jak ją śpiewamy po dziś dzień w Krakowie, w Warszawie czy w Poznaniu. Tak to polskość wychodziła w Cieszyńskim na jaw przez cały wiek XVIII. w najrozmaitszy sposób.

Zanosiło się na piśmiennictwo dyalektyczne, podobnie jak u wielu innych narodów europejskich, jak i u nas następnie w narzeczach kaszubskim i podhalańskim. Na Śląsku, a szczególnie w Cieszyńskim, wytwarzało się ono najwcześniej, znacznie wcześniej nawet od kaszubskiego i byłaby powstała literatura dyalektyczna śląska, gdyby nie wymysły niemieckie o jakimś »wasserpolakisch«, jakoby odrębnej od polszczyzny mowie; wobec tego autorowie śląscy porzucili pisywanie w narzeczu i przechodzili do ogólnopolskiego języka literackiego, — nawet wówczas, kiedy liczyli na czytelników wyłącznie tylko z pośród ludu miejscowego. A lud ten rozumiał zawsze wybornie każdą polską książkę.

Za czasów Józefa II. (1780—1790) usuwano na Śląsku polszczyznę ze szkół, ale gwałtowna germanizacja, przeprowadzana środkami biurokratycznymi, nie nawiele rządowi austriackiemu się zdała, jakkolwiek okres jej trwał na Śląsku austriackim dłużej, niż w innych krajach słowiańskich, podległych rodowi Habsburgów. Za trzech następców Józefa II., za cesarzów Leopolda II. (1790—1792), Franci-

szka II. (1792—1835) i Ferdynanda I. austriackiego (1835—1848), trwał tu jeszcze okres germanizacji srogiej, bezwzględnej, prześladowczej. W r. 1804., kiedy przyznano duchowieństwu dozór nad szkolnictwem ludowym, domagało się duchowieństwo w Cieszyńskim odrazu wprowadzenia podręczników szkolnych polskich zamiast czeskich i niemieckich, ale na próżno.

Zanotujmy, że prośba owa tyczyła się sześciu następujących powiatów: cieszyńskiego, jabłonkowskiego, frysztackiego, bogumińskiego, bielskiego, skoczowskiego i strumińskiego. Były one uważane w r. 1804. za polskie. A dziś mają być wątpliwe: cieszyński, frysztacki, bogumiński?!

Z nastaniem chwilowego powiewu wolności w r. 1848. powstało w Cieszynie »Towarzystwo dla wydoskonalenia się w języku polskim«, t. j. towarzystwo szerzenia polskiego języka literackiego, a dnia 6. maja 1948. r. wydał Piotr Stalmach, mąż wiekopomnych około sprawy śląskiej zasług, pierwszy zeszyt »Tygodnika Cieszyńskiego«, przemianowanego później na »Gwiazdkę Cieszyńską«, która wychodzi do dnia dzisiejszego. Od r. 1854. zaczęło się prześladowanie Stalmacha i całego ruchu narodowego.

Gdy wyszła ustawa o samorządzie gminnym, polskość Cieszyna wyszła odrazu na jaw i pierwszym burmistrzem Cieszyna z wyboru był adwokat dr. Klucki, przyjaciel Stalmacha. Polskimi narodowymi instytucjami była Miejska kasa oszczędności, Straż pożarna ochotnicza, Czytelnia polska i t. p. Jeździł też po księstwie Cieszyńskim polski teatr wędrowny, grywający utwory Fredry, Korzenioskiego i ludowe Ancyzyca. Ale niebawem zawiął inny wiatr polityczny z Wiednia i władza zakazała wystawiania polskich utworów scenicznych, a ze szkół usuwano na nowo polszczyznę. Długo odtąd nie było wolno dzieciom w szkole przemówić po polsku, a każde »przewinienie« tego rodzaju karane było zapisaniem do kary »hastkami«, t. j. uderzeniami prętem w dłoń.

Zaprowadzono sztuczne ordynacje gminne, urągające wszelkim zasadom prawdy i sprawiedliwości, ale dzięki którym nadano nieproporcjonalną przewagę wyborcom niemieckim, urzędnikom i rozmaitym przybyszom przemysłowym. Chociaż uświadczenie narodowe polskie rosło coraz bardziej, władza samorządowa po miastach poczęła przechodzić w ręce niemieckie, gdyż wyborcy polscy, jakkolwiek najliczniejsi, zepchnięci byli na drugi plan, a niemieccy uprzywilejowani. Niemiecka część ludności, wynosząca zaledwie 10 do 20% zaludnienia, zagarnęła w swe ręce rządy miast. Rozwój przemysłowy kraju sprzyjał germanizacji ponownej, bo Polaków nie przyjmowano na posady inżynierskie, a na szttygarów sprowadzano umyślnie przynajmniej Czechów, skoro już szttygar musi się dogadać jako tako z robotnikiem, — byle nie dopuścić nigdzie Polaków do stanowisk, na których można wywierać wpływ na ludność. Ludność polska, ograniczona do najpodrzedniejszych zarobków w rozkwitającym przemyśle, popadała w coraz większą zależność ekonomiczną od niemieckich przybyszów. Niemieckich właścicieli »grubego przemysłu« popierał książę cieszyński, t. j. habsburski arcyksiążę (Albrecht, następnie osławiony »wieszatiel« Fryderyk), którego zarząd dóbr, t. zw. »kamera«, była do

ostatniej chwili kuźnią jak najgwałtowniejszego nacisku germanizacyjnego. Pozbawiano poprostu możności zarobkowania włościan, czynnych patryotycznie w sprawie polskiej.

Na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z r. 1851. stał się język niemiecki jedynym urzędowym. Bezprawie to powiodło się usunąć przynajmniej w zakresie sądownictwa w r. 1882., ale i tak aż do ostatniego dnia rządów austriackich otrzymywało się na polskie podania sądowe odpowiedzi po niemiecku, a gdy wymusiło się polską, dawano ją w języku, który stanowił jakieś przedrzeźnianie umyślne polszczyzny.

Ale pod tą niemieczną urzędową nie kryła się nigdzie, poza powiatem frydeckim i kilku gminami powiatów cieszyńskiego i frysztackiego — czeszczyzna, lecz wyraźnie polszczyzna. Nie czeski język i nie czeski ruch narodowy prześladowany był na całym tym obszarze, lecz polszczyzna i polski patryotyzm. Przeciwno polskiemu językowi też, a nie przeciwko czeskiemu, zwracała się wrocławska władza dycieczalna, a seminarium duchowne przeniesiono do Widnawy, w Opawskie, na czeską połąć austriackiego Śląska, bo w Cieszyńskim wszędzie obawiano się wpływu polskiego otoczenia na kleryków! A swoją drogą pierwsi zaraz klerycy, wychowani we Widnawie, rozesłali zaproszenie na swe prymicie... w polskim języku!

Wszystkie środki, przedsiębrane przez rząd, »kamerę« arcyksiążęcą, konsystorz wrocławski i przez niemieckich przemysłowców, żeby zdusić polszczyznę, nie zdały się na nic. Ujawniała się ona wszędzie, na każdym kroku. Gdy już zawiodły wszystkie sztuczki, wprowadzono do gmin na nowo w r. 1907. język narodowy. A ileż gmin wtenczas poza frydeckim powiatem wybrało czeszczyznę? Czyż nie wprowadziły niemal wszystkie polskiego urzędowania?

Tak tedy polszczyzna wykazać się może w Cieszyńskim nie tylko istnieniem bez przerwy od początku osadnictwa w tej krainie aż do naszych czasów, ale są na każdym kroku dowody, że polska ludność stanowiła ogół zaludnienia, a poza niedużym skrawkiem od południowego zachodu była jedyną ludnością rodzimą, że tedy kraj ten był zawsze etnograficznie polskim. Był polskim przez cały ciąg historii — i oto nasze pierwsze historyczne prawo.

A drugim: objawy woli ludności. Ponieważ możnaby zarzucić, że ludność mogła być polską, a mimo to nie chce należeć do państwa polskiego, przyjrzyjmy się naszemu zagadnieniu i z tej strony jeszcze.

W wiekach dawnych ogół ludności nie brał udziału w życiu publicznym nigdzie; nie tylko w Polsce, ale zgoła nigdzie. Świadomość polityczną posiadali tylko książęta i wielmożowie świeccy, jako też duchowni.

Argumentacja, zwrócona przeciw Polsce (zarówno czeska jako też niemiecka), zaczyna się od kłamastwa, jakoby Śląsk oderwał się od Polski w r. 1163., bo odtąd miał... własnych książąt!! Ależ w tym okresie Polska cała podzielona była na księstwa dzielnicowe pomiędzy potomków Bolesława Krzywoustego! Osobnych książąt miał też Poznań, Sieradz, Płock, Sandomierz, Kraków itd. Więc może i Kraków »oderwał się od Polski«, a napewno już Płock, Poznań i t. d.; słowem. wypada, że cała Polska »oderwała się od Polski«, boć wszędzie byli

»właśni, osobni książęta«. A jacyż to książęta panowali na Śląsku? Otóż ci sami, których wyznaczał testament Bolesława Krzywoustego z r. 1138., i z tej samej dynastyi, jaka panowała wszędzie w Polsce, Piastowie!

Dowodów woli książąt i wielmożów śląskich, żeby należeć do państwa polskiego, nie brak. Przecież cztery pokolenia Piastów śląskich po Władysławie II. zasiadały na Wawelu! Mieszko Kulawy raciborski (i cieszyński) w r. 1210.; Henryk Brodaty wrocławski władał na Śląsku, w Opolskiem, w Krakowskiem, Sandomierskiem i w części Wielkopolski, a po nim objął Wielkie Księstwo Krakowskie syn jego, Henryk Pobożny. W r. 1242. dzierżył chwilowo godność wielkoksiążęcą Bolesław Łysy lignicki. Takie-to było »zrywanie z Polską«, że za najwyższy cel życia swego uważali, żeby stać na czele piastowskiej dynastyi i polskiego państwa. A potem podlegali przecież zwierzchnictwu Wielkich Książąt krakowskich i królów polskich, — w jaki zaś sposób przeszli pod zwierzchność czeską, o tem już była mowa. Nie z własnej ochoty!

Jeszcze ku końcowi wieku XIII. Henryk Probus wrocławski, a za czasów Władysława Niezłomnego (»Łokietka«) Henryk głogowski próbują stanąć na czele całej Polski. Zniemczony był Probus, ale testamentem swym rewokował cały kierunek swego życia i uznał swój błąd, bo w testamencie zapisywał spuściznę po sobie temu Przemysławowi wielkopolskiemu, który był głową stronnictwa narodowego i koronował się następnie w r. 1295! Przekazanie Krakowa i Sandomierza (do których Probus rościł sobie pretensye) Przemysławowi stwierdza, że książę wrocławski, przejrzaawszy przed śmiercią, pragnął wzmocnienia państwa polskiego i uważał Śląsk za jego część. A potem, gdy król Przemysław naznaczał na swego następcę Henryka głogowskiego, toć dlatego, że upatrywał w »Głogowczyku« (jak go nazywano) księcia stosownego na przedstawiciela dążeń do zjednoczenia Polski, a więc i Śląska z Polską, boć inaczej nie byłby wybrał księcia ze Śląska! A zatem o żadnem »zrywaniu« niema mowy. A Janowi Luksemburczykowi sprzeciwiali się do ostatka Przemysław głogowski i Bolko fuerstemberski.

Kiedy Karol IV. czeski robił usiłowania, żeby oderwać od metropolii gnieźnieńskiej dyecezyę wrocławską i w r. 1345. wybuchła o to wojna, posilkowali Kazimierza Wielkiego przeciw Czechom Henryk jaworzyński i Bolko świdnicki, a więc wcale nie było żadnego »zrzeczenia się Śląska« ze strony Kazimierza W., a książęta śląscy mieli wolny wybór, do kogo chcieli należeć. Dopiero przez dalsze układy pozyskiwali królowie czescy różne księstwa śląskie; Świdnickie n. p. przez małżeństwo owdowiatego Karola IV. w r. 1353. z 13-letnią księżniczką Anną świdnicką, a dopiero musiał Karol osobno starać się u Kazimierza W., żeby ten zrzekł się dziedziczenia w księstwie Świdnickiem.

Nie będziemy się wdawali tutaj w szczegóły, boć Cieszyńskie o tyle tylko łączy się z temi sprawami aż do końca XIV. w., o ile obok Śląska właściwego występuje także Opolszczyzna, t. j. księstwa, powstałe z rozdrobnienia pierwotnego księstwa Opolskiego. Ale też skoro Śląsk, ani nawet Dolny, nie »odrywał się« od Polski, toć tem mniej Opolszczyzna!

A kiedy zaczęło się rozbudzać poczucie polityczne i narodowe wśród warstw szerszych, kiedy nie sami tylko książęta i wielmożowie stanowili wyraz woli ludności kraju, garnie się do Krakowa, na uniwersytet Jagielloński, inteligencja Cieszyńskiego. To była jedyna sposobność okazania, na którą stronę przechylają się ich sympatyje i dążenia: do Pragi czy do Krakowa. Innej sposobności nie było przez długie pokolenia. Bo tylko w Polsce ludność miała wpływ na sprawy publiczne, tylko w Polsce odbywały się wybory sejmowe i sejmikowe, ale nie zaznał tego Śląsk ani pod czeskim zwierzchnictwem, ani pod habsburskim panowaniem, aż dopiero stało się to w XIX. wieku. Nawet szlachta nie miała poza Polską żadnych praw politycznych, bo Habsburgowie zaprowadzali rządy absolutne. Poczucia narodowego i politycznego nie brakowało, ale wola ludu mogła wyrażać się tylko w doborze języka, w wyborze książek, w moralnem lgnięciu do polszczyzny. Widzieliśmy, że lgnięcie to było wyraźne a stałe, trwające przez cały ciąg historycznej przeszłości księstwa Cieszyńskiego, a więc stało się również naszym prawem historycznym.

Odkąd zaś wola ludności może się objawiać w życiu publicznym, czyż polska ludność księstwa Cieszyńskiego wybierała kiedy Czecha na posła? Czyż zbierała kiedy składki na czeskie gimnazjum? Czy zakładała może i prenumerowała czeskie dzienniki? A w tem wszystkiem objawia się wola ludu należenia do polskości, skoro składano się na polskie szkoły, zakładano za własne pieniądze polskie gimnazjum, wzywając całą Polskę do pomocy »Macierzy szkolnej«, skoro popierano polskie gazety, a podczas wyborów głosowano, pomimo nacisku arcyksiężęcej »kamery«, na posła polskiego, — toć chyba dość wyraźnie zaznaczano, że się należy nie do czeskiej strony! A podczas wojny garnęła się tamtejsza młodzież do polskich legionów!

Zakończenie.

Tak tedy przedstawia się spór czesko-polski o Cieszyńskie jako spór o naczelne zasady poglądu na życie historyczne społeczeństw. Jedna strona, czeska, twierdzi, że w wieku XX. należy stosować się do tego, co się stało pomiędzy książętami przed 600 laty, choćby drogą przemocy wojennej, a polska strona głosi, że każdy naród ma tworzyć państwo narodowe, a o przynależności do tego czy owego państwa winna rozstrzygać wola ludności. Czesi wskrzeszają upiory dynastycznych szacherek krajami i ludami, a my wołamy, żeby raz nareszcie przestać krajać żywe ciało narodów i pozwolić każdemu narodowi żyć według wynogów słuszności, uczciwości i *naturalnego* toku spraw. My wołamy: co jest czeskiego, niechaj się przyłącza do czeskiego państwa, a co polskiego, to przyłączyć do Polski, podczas gdy Czesi chcą panować nad polską ziemią wbrew woli polskiej ludności. Zdaniem Czechów, wola ludności niema nic znaczyć. Czy to jest postępowe stanowisko, czy też cofanie pojęć gwałtem w głąb średniowiecza? Czyż mamy na nowo wracać do systemu... handlowania ludnością?

Niegdyś obowiązywała zasada: *cuius regio, illius religio*, t. j. przymsu wyznawania tej samej religii, jaką wyznawał panujący. Od potwornej tej zasady jedna tylko Polska była wolną; reszta Europy nie

zdołała się uwolnić od niej nawet wśród straszliwej rzezi wojny 30-letniej, i w pokoju westfalskim 1648. r. proklamowano ją z całym naciśnięciem. Jakież barbarzyństwo wydaje się nam to obecnie! Ale cóż tedy powiedzieć o takich, którzy chcieliby proklamować zasadę: *cuius regio, illius natio*, t. j. narodowość idzie według władzy rządzącej. Czesi chcą bowiem, żeby Cieszyńskie uznać za czeskie dlatego, że władza zwierzchnicza była tam (przez jakiś czas) czeska! Co to za pomysły w wieku XX.!!

Czyż świat stanął przed 600 laty, przestał się rozwijać? Cóż-to ma być za prawo, które opiera znaczenie swe na cofaniu świata o 600 lat?! To nie prawo, ale bezprawie!

My wskazujemy fakt historyczny największego znaczenia, że cała historia Cieszyńskiego jest *historią części narodu polskiego* i w tem upatrujemy wielką, mocną, istotną »historyczność« naszych praw. Oczywiście, że nasze prawa są tam historyczne, boć nie od wczoraj się wywiodzą, a że nie opierają się na dokumentach, frymarczących krajem i narodem, to świadczy właśnie o sprawiedliwości, o wyższości naszego prawa.

Głosimy, jak głosiliśmy zawsze, wolność narodów, a Czesi chcą, żeby losy narodu zależały od woli dynastów z przed 600 lat!

Kiedy z końcem października 1918. roku monarchia habsburska rozpadła się, ludność Księstwa Cieszyńskiego automatycznie niejako rozdzieliła się według narodowości, rozgraniczając obszar Cieszyńskiego na polski i czeski, jako coś, co się rozumiało samo przez się. Chodziło o to, żeby jak najprędzej powstały jakieś władze, zdolne utrzymać porządek, gdy austriackie władze ustąpiły. Spieszono się, to też rozgraniczenie miało cechę tymczasowości (ze względu na szereg gmin wątpliwych na pograniczu językowym), ale bądź co bądź było rozgraniczeniem, i wszyscy Polacy i Czesi jednako godzili się na to, że Cieszyńskie należy rozdzielić pomiędzy Czechy a Polskę. Tymczasowo postanowiono, że rozgraniczenie nastąpi na razie, póki się nie rozpatrzy dokładnie sprawy gmin wątpliwych, według stanu posiadania w chwili upadku Austrii.

Dnia 5. listopada 1918. r. stanęła umowa pomiędzy Radą Narodową w Cieszynie a czeskim »Národním Výborem« w Polskiej Ostrawie, że gminy, które w owym dniu miały czeskie zarządy gminne, przechodzą pod władzę Výboru, a te, które miały wydziały gminne polskie, przechodzą pod kompetencję polskiej Rady Narodowej. Nikt nie rozumiał tego inaczej, jak tylko tak, że ma to być w zasadzie rozgraniczenie przynależności do dwóch państw, które w szczegółach, na samem pograniczu, opracuje jeszcze szczegółowo i zatwierdzi ostatecznie porozumienie rządów praskiego i warszawskiego.

Zamiast porozumienia nastąpił zbrojny najazd na Cieszyn. Podczas gdy ze strony polskiej nie sprowadzono do księstwa Cieszyńskiego ani jednego żołnierza, poprzestając na żołnierzach polskiej narodowości, którzy w chwili rozpadnięcia się Austrii zostali na terytorjum księstwa, a którzy *wraz z żołnierzami czeskiemi* pełnili chętnie potrzebną dla porządku służbę garnizonową, przyczem panowała przez kilka tygodni najzupełniejsza zgoda żywołów czeskich i polskich, nagle na dane z Pragi hasło mąci się to wszystko, a dnia 23. stycznia wojsko

czeskie, sprowadzone umyślnie z poza Cieszyńskiego, uderza na Cieszyn i bez wypowiedzenia wojny nastaje stan wojenny. Wszyscy mamy świeżo w pamięci, co się działo.

Na życzenie koalicji mocarstw zwycięskich odbyły się w Krakowie w dniach 20.—29. lipca 1919. r. »konferencye czesko-polskie«, na których strona polska dla miłej zgody proponowała plebiscyt, t. j. żeby ludność sama oświadczyła się gminami, do którego państwa chce należeć. Czesi to odrzucili, nie chcąc nawet dyskutować nad tem, sami zaś żadnego wniosku ze swej strony nie podali. Chcą, żeby uznać przynależność do państwa czeskiego, ponieważ w roku 1327... i t. d. Ależ my żyjemy w roku 1919!!

Ale kiedy w poufnej rozmowie przyprzeć jakiego Czecha do muru, nie upiera się przy nonsensie takiego prawa »historycznego«, lecz przyznaje szczerze, że chodzi o... węgiel karwiński. Tak nisko więc upaść ma prawo pomiędzy narodami, że duszę narodu będzie się sprzedawało za węgiel. Krajać znów żywy naród, bo... węgiel!! Największa świętość: węgiel. Poprosto powiedziawszy: w kąć każda świętość, w kąć prawo narodów, w kąć ideały narodowe, gdy chodzi o zysk gruby, o bogactwo materyjalne. A więc: interesy, spekulacye, frymarki górą nad wszystkie świętości ducha!

Ostatecznie Czesi streszczają czasem całkiem szczerze swe roszczenia do Cieszyńskiego w jednym zdaniu: »my Cieszyńskiego potrzebujemy«. Całkiem poważnie uważają ten argument za wystarczający...

Dotychczas, jeżeli ktoś czegoś potrzebował, sądziliśmy, że powinien się starać o to w drodze legalnej, kupić sobie lub wejść wogóle w jakąś umowę z właścicielem, oczywiście w umowę obustronną, a zawieraną przez właściciela dobrowolnie, dla obopólnej korzyści... Czesi chcą wprowadzić nowy pogląd na te rzeczy...

Niechże nas Bóg chroni, żeby zapanować miała na świecie zasada, że, jeżeli coś komu potrzebne, ma »prawo« ...zabrać to sobie gwałtem!!

